



Wielki
Kofan



ostre taki
drogista



świeża krew



Rajmund
Rembieliński

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

5

(329)

KONTAKTY

1987-02-01

cena

20 zł

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

wybuch

Gdyby ta eksplozja nastąpiła w innym punkcie Rozlewni, jej skutki byłyby tragiczne. O zmaganiach ludzi z zimnem przy usuwaniu jej skutków – pod presją zaniepokojonych łomżyniaków – donosi nasz reporter.

STR. 5



KTÓRĘDY DO ZAWODU (1)

młodość na rozdrożu

Gabriela Szczęsna

Pytają o niego ankiety, urzędowe druki i formularze. Można go zdobyć w szkole, na kursie, „u majstra”; zmieniać, doskonalić, wykonywać z satysfakcją, obojętnością lub ciężkim sercem; szczerzyć się nim lub wstydić. Zanim przyjdzie na to czas, można jeszcze o nim pomarzyć. W Przedszkolu nr 2 w Łomży marzenia są sprecyzowane: Radek będzie pilotem, bo można zwiedzić dużo miast, Maciek wybiera rakietę, Łukasz zostanie strażakiem – ze względu na fajne samochody i jazdy do pożaru, Michał założy mundur milicjanta, bo chce łapać złodziei, Milena zostanie panią doktor, a Małgosia będzie „wypłniać dokumenty” jak mama.

Zawód jest jedną z cech społeczno-demograficznych przypisanych człowiekowi. Wybrany z przypadku, zamilowania lub konieczności, idzie z nim przez całe życie, by w stosownej rubryce mógł wpisać jego nazwę.

Niektórzy twierdzą, że największym naszym wrogiem jest pośpiech i niezdecydowanie. Przy wyborze zawodu to szczególnie istotne, zwłaszcza gdy decyzję o swojej przyszłej pracy wypada podejmować już 15-latkowi. By nie czuć się pozostawiony sam sobie, dla jego dobra pracuje sztab ludzi (głównie pedagogów i psychologów), zatrudnionych w różnych instytucjach do spraw poradnictwa zawodowego powołanych. Z jakim skutkiem?

Punkt Orientacyjny i Poradnictwa Zawodowego w Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego w Łomży w zasadzie udziela tylko zainteresowanym informacji o zapotrzebowaniu na daną profesję, warunkach pracy, stanowiskach. Opracowuje także informatory, które kieruje do szkół podstawowych, średnich, poradni wychowawczo-zawodowych, wydziałów zatrudnienia i zakładów pracy w województwie. Dorobek wydawniczy Punktu to m.in. coroczne informatory „Poznajemy zakłady pracy” (o sytuacji na rynku

CIĄG DAJSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: kto nam tej zimy domroził • maszyna typu autobus może zawieść, ale nie człowiek • Ośrodek Wychowawczy w Goniądzu po metamorfozie • „równo” nie znaczy „sprawiedliwie” • „Kontakci” • Shephanie.

ZARZUTY DOTYCZĄCE przydziału mieszkań, funkcjonowania handlu, jednostek obsługi rolnictwa dominowały wśród skarg napływających do Oddziału Wojewódzkiego Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Według ocen centralnych łomżyńska Inspekcja należy — pod względem efektów i ofensywności działań — do najlepszych w kraju. Ocenie pracy, kierunków działań IRCh, poświęcone były ostatnie obrady Egzekutywy KW PZPR. IRCh skupia 394 społecznych kontrolerów. Dokonali oni w minionym roku 27 kontroli tematycznych, obejmujących 276 zakładów pracy. W najbliższym czasie planuje się dalsze rozszerzenie kontaktów inspektorów ze społeczeństwem. Służby temu będą dyżury w większych miastach województwa oraz włączenie do czynności kontrolnych przedstawicieli organizacji samorządowych i społeczno-zawodowych.

ROZPOCZĘŁY PRACĘ komisje problemowe wojewódzkiej instancji partyjnej, skupiające 147 towarzyszy — członków KW bądź przedstawicieli tzw. ścisłego aktywu partyjnego. Komisje te, jak wiadomo, spełniają rolę doradczą i opiniotwórczą. Przewodniczą im członkowie Egzekutywy KW: wewnątrzpartyjnej — Antoni Kondrat, socjalno-bytowej — Marek Minta, rolnej — Marian Szymanowski, ekonomicznej — Jan Kowalski, ideologicznej — Mikołaj Jednacz, młodzieżowej, kultury fizycznej i turystyki — Maria Teresa Piotrowska, skarg i sygnałów od ludności — Tadeusz Słojewski, prawa i praworządności — Czesław Krawczyk. Komisję ekonomiczną — podobnie jak w poprzedniej kadencji — wspiera pomysłami i radą 30-osobowa grupa doradców, złożona z robotników bezpartyjnych (szerzej o pracy i zadaniach komisji w jednym z najbliższych numerów).

NAJBLIŻSZA SESJA Wojewódzkiej Rady Narodowej (30 stycznia br.) uchwali wojewódzki plan roczny i budżet na 1987 rok. Radni zajmą się rozwojem drobnej wytwórczości i usług w województwie łomżyńskim na lata 1986—90 oraz planem pracy WRN na 1987 rok. Zapoznają się także z informacją w sprawie zaopatrzenia wsi i rolnictwa w wodę. Poniżej zadania WRN na bieżący rok.

● **Rolnictwo:** planuje się wzrost zużycia nawozów mineralnych do 135 kg NPK na ha, nawozów wapniowych do 77 kg CaO, zwiększenie zabiegów ochrony roślin o 10 proc. Stawia się na meliorację (2,5 tys. ha), zaopatrzenie wsi w wodę (58,9 km nowej sieci i 726 gospodarstw z podłączoną wodą) oraz modernizację sieci elektro-energetycznej (poprawa zasilania dla 640 zagrod). Kontynuowana będzie budowa lecznic dla zwierząt w Zbojnej i Nowych Piekutach.

● **Gospodarka mieszkaniowa:** wybuduje się 2119 nowych mieszkań, w tym m.in. 904 spółdzielcze, 65 — komunalnych, 176 — zakładowych. Rozpocznie pracę pierwsze przedszkole o 120 miejscach w osiedlu Południe III w Łomży, przekazuje się do użytku 18 pomieszczeń w budynku szkoły podstawowej. W 1987 roku rozpocznie się budowę szkoły w osiedlu Południe III. Remontem kapitalnym objętych zostanie 960 mieszkań.

● **Gospodarka komunalna:** w bieżącym roku rozpocznie się wiercenie w Siemieniu nowego ujęcia wody dla Łomży. Pobuduje się ujęcie wody w Grajewie, Zambrowie, Ciechanowie. Dopiero pod koniec pięcioletki spodziewać się można poprawy w zaopatrzeniu Łomży w ciepło (oddany zostanie do użytku kolejny kocioł ciepłowniczy). Nadal brakować będzie gazu dla miasta. Instalowane będą w budownictwie wielorodzinnym wyłącznie kuchnie elektryczne. W 1987 roku uruchomi się w Grajewie trzecią linię autobusową.

● **Ochrona środowiska:** najważniejsze zadania to ochrona i poprawa czystości wód Narwi i Bugu. Kontynuowana będzie budowa oczyszczalni mleczarskich w Kolnie i Łiatnicy. W 1987 roku przekaze się do użytku oczyszczalnię przy mleczarni OSM w Wysokiem Mazowieckim. Utworzony zostanie Biebrzański Park Krajobrazowy na obszarze 20 tys. ha.

● **Działalność socjalna i kulturalna:** wychowaniem przedszkolnym obejmie się około 13 tys. dzieci, tj. 48 proc. dzieci w wieku 3—6 lat. Wybuduje się przedszkole w Ciechanowcu, Łomży, Andrzejewie. Dla nauczycieli wiejskich przekaże się 22 mieszkania.

● **Ochrona zdrowia:** kontynuowana będzie budowa Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, zakończone zostaną kotłownia szpitala w Wysokiem Mazowieckim, pralnia oraz pawilon zakaźny w Grajewie. Ruszy budowa przychodni specjalistycznej w Zambrowie.

● **Kultura i sztuka:** zamierza się rozszerzyć księgozbiór wojewódzki o 70 tys. woluminów. Powstanie filia biblioteczna w Mławie. Rozpocznie działalność Państwowy Teatr Lalek z siedzibą w Łomży.

● **Kultura fizyczna, sport i turystyka:** przewidywane jest oddanie do użytku basenu rekreacyjnego w Łomży, pawilonu sportowego w Szczuczynie, boiska sportowego w Radziłowie, plaży miejskiej i przystani kajakowej w Rajgrodzie, plaży miejskiej i pola biwakowego w Goniądzu.

NOWY ROK w organizacjach partyjnych. Kolejarze z POP przy stacji PKP w Czyżewie: „W ubiegłym roku planowaliśmy, że wagon z towarem przyjeżdżający na stację ma być obsługiwany w ciągu 24 godzin. Udało się nam skrócić ten czas o ponad 2 godziny. Gdy weźmie się pod uwagę, że w ciągu roku rozładujemy 3,2 tysiąca wagonów, a załadujemy 210, to efekty mogą satysfakcjonować. W tym roku uznaliśmy, że możemy jeszcze zyskać na czasie i chcemy skrócić postoje wagonów na stacji o dalsze 10 proc.

JAKI BYŁ STYCZEŃ? Mrozy zatrzymały pracę w lesie. W nadleśnictwie Łomża w pierwszym kwartale zamierzano wykonać 45 proc. planowanego wyrębu. Półmrozy śnieg uniemożliwił wywóz ściętych drzew z lasu. W nadleśnictwie rozpoczęło dokarmianie zwierząt leśnych. Najtrudniej znoszą zimę małe zwierzęta: kuropatwy, ba-

zanty, zające, sarny. Te ostatnie w poszukiwaniu pokarmu obgryzają młode pędy drzew, powodując straty w drzewostanie. Kra uniemożliwiła zwierzętom dotarcie do wody. Leśnicy liczą na pomoc mieszkańców wsi i miast w dokarmianiu zwierząt.

W POCZĄTKACH STYCZNIA łączności telefonicznej pozbawionych było 16 gmin w województwie. W większości spowodowane było to wyłączeniami energii elektrycznej. Obecnie przywrócono już łączność gmin z województwem. Drobne awarie telefoniczne Wojewódzki Urząd Telekomunikacji zamierza usunąć w ciągu najbliższego tygodnia.

NAJWIĘKSZE AWARIE wodociągowe zdarzyły się w styczniu w Wysokiem Mazowieckim (17.01) i w Zambrowie (21.01). Obydwie usunięto tego samego dnia, pomimo że ziemia w wielu miejscach zamrznięta była do 70 cm w głąb. Właśnie w zimie ujawniły się braki Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Wodociągowych i Kanalizacji w wyposażeniu w sprzęt zmechanizowany. Brakuje koparek.

W MINIONYM TYGODNIU wraz z ociepleniem podjęły naukę wszystkie szkoły w województwie. Nauka potrwa do 30 stycznia. Później rozpoczyna się ferie zimowe. W tym roku z wypoczynku zimowego skorzysta 14 tysięcy uczniów szkół naszego województwa. Ponad 3000 z nich wyjadzie na zimowiska, m.in. do Szklarskiej Poręby, Poronina, Sobiczewa, Torunia, Szczyrku. Pozostała młodzież będzie mogła uczestniczyć w różnych formach zorganizowanego wypoczynku w swoich środowiskach szkolnych. Związek Harcerstwa Polskiego zorganizował wypoczynek dla 2 tysięcy harcerzy. Nasze województwo gościć będzie harcerzy m.in. z Bełchatowa i Bielska Podlaskiego.

ŁOMŻYŃSKI PKS zawiesił okresowo m.in. linie: Łomża—Warszawa (9.15, 13.15, 16.45), Łomża—Białystok (6.45), Łomża—Olsztyn (6.00), Łomża—Augustów (14.00), Łomża—Chłudnie (8.00 i 11.00), Łomża—Jedwabne—Grajewo (9.15), Łomża—Myszyniec (12.00), Kolno—Grabowo—Łomża (16.00). Decyzja ta obowiązuje do końca stycznia. Jeżeli w lutym temperatury utrzymają się poniżej minus 15 stopni, ograniczenia zostaną utrzymane.



Na świąteczną krzyżówkę z hasłem: „W Nowym Roku nabijesz trzosa „Kontaktowej” kupując los” napłynęło do redakcji 1905 rozwiązań z całej Polski. Główną nagrodę — telewizor — wylosował pan Józef Winkiewicz z Grajewa (na zdjęciu z lewej). Serdecznie gratulujemy!

— Od narodzin „Kontaktów” — zwierzył się szczęśliwiec — jestem ich wiernym czytelnikiem. Często bawię się w krzyżówki, ale pierwszy raz w życiu czytałem rozwiązanie do redakcji i to w takiej szczęśliwej kopercie. Po otrzymaniu zawiadomienia o wygranej nikt w domu ani w pracy (Zakład Doświadczalny Melioracji i Użytków Zielonych w Biebrzy) nie wierzył w mój trafny los. Mam troje dzieci i chyba w domu zrobię losowanie, któremu oddam ten telewizorek. Może ja znowu wygram?

zdanie tygodnia

— Cała praca partyjna frontem do POP! Cały wysiłek na rzecz ich umocnienia!

(Z tez Biura Politycznego do dyskusji w POP przed pierwszym w dziejach naszej partii posiedzeniem plenarnym KC PZPR, poświęconym pracy podstawowych organizacji partyjnych).

myśl z atestem

„Demokracja polityczna to dopiero faza wstępna, to droga do istotnej demokracji, która musi przeniknąć całokształt życia.”

Adam Próchnik

ZARZĄD KOŁA TERENOWEGO Polskiego Związku Niewidomych Łomży zwraca się z prośbą o udzielenie pomocy członkom swojego związku, którzy znajdują się w trudnej sytuacji materialnej i finansowej. Wpłaty należy przekazywać na konto: PKO Ostrołęka Nr 5551-2251-132. Po dokonaniu wpłaty prosimy powiadomić pisemnie Zarząd Koła — Łomża, ul. Armii Czerwnej 61.

O PLANACH DZIAŁALNOŚCI Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w 1987 roku mówi prezes Zarządu Głównego, Marian Mieszkowski: — Kontynuować będziemy wydawanie „Wiadomości Towarzystwa”. Chcemy godnie uczcić 60 rocznicę powstania skansenu i muzeum w Nowogrodzie. Pragniemy połączyć te obchody z publikacją materiałów z sesji naukowej poświęconej 100 rocznicy urodzin Adama Chętnika — założyciela nowogrodzkiego muzeum. W tym roku ukaze się II tom monografii Łomży. W planach jest wydanie tomu III i IV. Zamierzamy zorganizować sesję poświęconą 100-letniemu nauczaniu w powiecie łomżyńskim. W dalszym ciągu będziemy się interesować planami mistrzennego zagospodarowania miast.

wieści ominne

PIĄTNICA. Prawie każde większe miasto otaczają sady, szklarnie, zakłady usługowe. Czy mieszkańcy Piątnicy wykorzystują szansę, jaką jest bliskość 50-tysięcznej Łomży? Czy Bank Spółdzielczy wspomaga takie inicjatywy?

ALEKSANDER KACZYŃSKI, dyrektor Banku Spółdzielczego w Piątnicy: — Tendencja rozwijania tych dziedzin widoczna jest od dawna. Jej nasilenie nastąpiło z chwilą przeniesienia siedziby województwa w Łomży. Chociażby zespół ogrodniczy „Forty”, w 1978 roku wspomógł ich kredytem w wysokości 7 mln złotych. Podobne gospodarstwa ogrodnicze powstały w Drodzie, Kalinowie, Elżbiecinie. Również warzywnictwa i ogrodnictwa związany jest też z przetwórczością. Drodzie. Ale, niestety, chłonnemu rynku łomżyńskiego i możliwości przetwórczości są zbyt małe i zdarza się przypadki zaorywania uprawy miodorów i kapusty, ogrodnikom nie opłacało się ich zbierać. Nie tyle to osłabia rozwój tej gałęzi rolnictwa. Na początku lat osiemdziesiątych udzieliliśmy kredytu w wysokości 5 mln złotych na budowę przetwórczości. Została zbudowana, posadzone zostały grzybnie, ale plonów nie było. Zabrakło węgla do ogrzewania. I jeszcze przykład z bieglego roku. Ogrodnik z Drodzie wa złożył wniosek o 10 mln kredytu na budowę szklarni. Otrzymał kredyt, ale nie wykorzystał go — braku cementu i sznasa na przydział węgla. Z innymi branżami podobnie. Mielśmy nadzieję, że powstanie zakład produkcji pastek. Ale nasz miślnik wycofał się z pomysłu. W li budować pomniki nagrobkowe. Tam potrzeba mniej cementu. Piątnicy chętnych do inwestowania nie brakuje. Sporo jest tzw. Amerykanów. Oczywiście nie wprowadzamy segregacji na tych z dolarami i bez. Mimo że w banku spółdzielczym obracamy złotówkami, znamy wartość dolarów i domyślamy się, kto ile ich posiada i jak kwotę trzeba go wspomóc. Trzeba dodać, że do problemów z materiałami dochodzi brak działek.

GRABOWO. Mimo że 1987 roku dawno już się zaczął, dopiero 21 lutego GRN będzie debatował nad planem społeczno-gospodarczym gminy. Najwięcej zadań do wykonania wzięła na siebie Gmina Spółdzielcza w Stawiskach, która w Grabowie posiada filię. Wydaje się, że większość wniosków jest łatwa do wykonania. Mieszkańcy gminy magają się, aby w sklepach w całej sprzedaży były: mąka, drożdże, jaja, warzywa, margaryna. Jest w mieszczenie, można więc urządzić sklep z artykułami gospodarstwa domowego. Punkt „Nowoczesnej Głębokości” nie ma magła. Po urzędzeniu ronda w Grabowie ruch samochodowy odbywa się tuż przy budowie baru „Uniwersalnego”. Ze złośliwych względów przydałaby barierka, chroniąca wyścigających się z baru klientów przed umiarkowaniem na jezdnię.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)



Reporto — znaczy „odnosić”. Na przykład jakieś zdarzenie do świadomości ludzi, którzy tego zdarzenia nie widzieli: Achaję, żegnając okręty, podziwiają Achilleś. Po latach, powiedzmy, jakiś Homer, który widział, wraca z opowiadaniem o pojedynku Achilleśa z Hektorem.

Reportaż jest tak stary, jak mowa ludzka. Gęślarze, trubadury — to, w pierwszym rzędzie, reporterzy. [...]

Reporterzy związają się, znosząc pyłki wiadomości. Jak pszczoła nie znać wobec plastru miodu, który buduje, tak autor maleje przy temacie. W Rosji pisze Biełmor Kanat sześćdziesięciu anonimowców. „Całkiem zwykli i prości ludzie mogą, zawiązując materiał, tworzyć ważne książki” (Schoepenhauer). [...]

Aby oddać czytelnikowi całą złożoność zagadnienia, nie wystarczy to zagadnienie zobaczyć i przekazać centrum mózgowemu czytelnika. Należy uchwycić zapach, melodię i przekazać zmysłom ludzkim, przekazać odczuciom artystycznym i zatajonej podświadomości. Wielki reporter jest artystą. Szeroka klawiatura środków, którymi się posilkuje, wymaga surowej dyscypliny.

Bo, odwrotnie, nie tylko reportaż obecnie dociąga do powieści, ale powieść do reportażu. „Im lepsza powieść, tym jest cieńsza linia, która przedziela ją od reportażu” (Hal Barband, krytyk amerykański). [...]

Przed bitwą o Monte Cassino zebrałem konferencję korespondentów, proponując podzielenie się odcinkami i napisanie zbiorowego Biełmor Kanat. Nic z tego nie wyszło. Może wówczas dokumentacja byłaby lepsza, ale może zatarłaby się prawda o bitwie.

Według wielu reporter ma być zimny jak chirurg. Kisch twierdzi, że „reporter nie ma żadnej tendencji, nie powinien nic usprawiedliwiać, nie powinien mieć żadnego punktu widzenia. Powinien być bezstronnym świadkiem”. To znaczy tym chirurgiem, który po sekcji tragicznej samobójczyni tyle miał do powiedzenia, że skonstatował interesujące zmiany na wątrobie. Ten sam Kisch pisze gdzieś indziej, że „dobry reporter powinien mieć zdolność przeżywania”.

Kiedy bez dodawania swoich trzech groszy napisałem o dziedzicu, który zsiadł z traktora i „usmołonym palcem pokazywał portrety przodków”, czytelnicy doszukiwali się we wzroście o portrecie snobizmu, a dziedzic w brudnym palcu — wyśmiewania. Gorszo się, kiedy pisałem o innym dziedzicu, który żydowskim nędzarzem kazał dzwonić w dzwon, gdy nadjeżdżał, i prezentować drewniane karabiny. Ze bez komentarza potępiającego. Po co? „W technice Wańkowicza komentarz wypływa z kompozycji” — zauważa pewien recenzent emigracyjny. Im mniej komentarzy i im więcej zaangażowania, tym lepiej [...]

Bezpośrednim bodźcem reportażu jest chęć spotęgowania własnych odczuwań przez komunikowanie ich innym. Jeśli się spostrzeże pięknie upierzonego ptaka, to pilno gorzkać, aby zwiększyć swą radość; jeśli wiatr rzuci kurzem w oczy, to się klnie, pragnąc sobie ulżyć przez podzielenie się swoją przykrością z otoczeniem. [...]

Reporter, gdy podchodzi do tematu, ucząc się go przed wyruszeniem w teren, musi długimi ćwiczeniami otworzyć w sobie kłapy chłonne. [...] Reporter, który jest artystą, musi

MELCHIOR WAŃKOWICZ

przerobić te wszystkie dyscypliny, co i powieściopisarz, a nadto umieć umykać własnemu żarłocznemu gatunkowi literackiemu, który mu grozi zniszczeniem. Jest to Niagara faktów, od których nie może się tak łatwo odgrodzić jak powieściopisarz, faktów, które mogą go zalać. [...] I tu reporter musi mieć łaskę — chemicznego, a nie mechanicznego łączenia dopływu faktów przez siebie zaobserwowanych z do-

plywem faktów wyszperanych w dokumentach. Należyta proporcja stanowi o smakowitości dania. A przecież jest jeszcze trzeci dopływ, trzecia ingrediencja — doznania osobiste, o które dopominał się Churchill. Aby te trzy dopływy się zgrały, musi nastąpić u reportera ich gruntowne, wzajemne przetrawienie. [...]

Pisanie reportażu można porównać do pracy nad mozaiką: żadnej



przypomnienie

jedno mam życie

Takie hasło otrzymała III edycja ogólnopolskiego TURNIEJU REPORTERÓW im. MELCHIORA WAŃKOWICZA, którego organizatorami są „Kontakty”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza oraz Wydział Kultury i Sztuki UW w Łomży.

Tzw. życie można rozpatrywać różnorako. Nas nie interesuje jednak ono z punktu widzenia wieczności, czyli Salomonowej marności nad marnościami, ani też pod kątem Owidiuszowego biadołenia, iż „Czas upływa, a my się starzejemy wraz z cicho biegnącymi latami”, co przywodzi na myśl jedynie napis na starych zegarach: „Wszystkie ranią, ostatnia zabija”.

Chcielibyśmy prosić uczestników Turnieju o refleksję nad życiem takich ludzi, którzy przełamali tyranię zwyczaju i zrobili więcej, niż wymagał od nich tego obowiązek; którzy nie zrażeni niepowodzeniami własnymi i cudzymi, nie rezygnowali ze swoich dążeń czy racji tylko dlatego, aby mieć spokój i wielu przyjaciół; którzy jeśli błędzili, to nie z głupoty, lecz z pobudek serca, czego często rozum nie pojmuje. Bowiem różne są miary wartości i sukcesu; co dla jednych bywa symbolem upadłości, dla innych symptomem zwycięstwa — w zależności od tego, czyje dobro jest dla nich najważniejsze.

Nie szukajmy przeto bohaterów, którzy na pytanie: „Co robiłeś?” mogą jedynie odpowiedzieć: „Żyłem”, ale nie omijajmy tych z życiem „złamanym”, „zmarnowanym” czy „zwichniętym”, jeżeli ich tragedie wynikły ze złe wybranych celów czy z pomyłek w sposobach ich osiągania.

Prace w trzech egzemplarzach (do 12 str. maszynopisu znormalizowanego), wcześniej nie publikowane, opatrzone godłem i zamkniętą kopertą z danymi o autorze, należy nadsyłać do końca lutego 1987 r. pod adresem redakcji „Kontaktów”: ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwotnego nadesłanych reportaży, a za tematy wzięte z łomżyńskiego (udokumentowane i zakwalifikowane do druku) przyznają wadium (po otwarciu kopert) wysokości 15 000 złotych.

Jury w składzie: Stefan Kozicki (przewodniczący), Jan Bijak, Krystyna Goldbergowa, Leon Jańczak, Andrzej Mularczyk, Stanisław Zagórski i Stefania Henczelowa (sekretarz) — ogłosi wyniki w kwietniu 1987 r. i przyzna:

• MEDAL MELCHIORA WAŃKOWICZA i NAGRODĘ wysokości 100 000 złotych,

• PIĘĆ WYRÓŻNIEŃ po 40 000 złotych każde.

Ogólna suma wyróżnień może zostać podzielona inaczej.

cząstki nie można pomalować, każdą trzeba wynaleźć w jej naturalnej barwie.

Reportaż jest sztuką użytkową.

Kiedy piszę dla czytelnika, czuję się, jakbym składał meldunek Fochowi, który zwykł był przerywać raport niecierpliwym: „De quoi s'agit-il?”

Reporter musi jasno wiedzieć, co eksponuje, i musi w pewnym sensie czytelnika mobilizować: uczuciowo, rozumowo, wizualnie, wyobrażeniowo itd. I tu zaczyna się problem funkcjonalizmu. Co z tego, że fotel ładnie zaprojektowany, kiedy niewygodny?

Zli pisarze, zli malarze, zli kompozytorzy, będąc złymi rzemieślnikami, przypisują winę odbiorcy, który rzekomo nie dociąga do ich poziomu.

Przez lat piętnaście obserwowałem w „Raju” nadymanie się niedoleżnych pisarzy, stwierdzających z goryczą, że nie są dosyć lewicowi albo dosyć patriotyczni, albo że nie basują klerowi, albo że wzdrygają się przed pornografią. A cóż by to za nakłady mieli, gdyby zechcieli płynąć którąś z tych rzyń. Tak jakby tendencja książki wystarczała za jej wartość. [...]

Jaki będzie rozwój reportażu po nas?

Będzie się dalej rozwijać, sięgać po czyjeś zawarowane dziedziny i wywoływać ataki. Bo nie tylko ludzie wydzierają sobie kawałek chleba, ale i gatunki literackie. Za każdym razem, kiedy jeden podbił drugiemu oko i bierze zakręt, powstaje gwałt. [...] Jakież to będzie ten nowy zakręt? Mogę tylko przykladać się do poszukiwań.

Poszukiwania poczynają się z potrzeby. Taką potrzebę odczuwa współczesny reporter. Nic mu z opanowania formy, z puentyzmu, z chłonności, z zaangażowania, ze zrostu z plazmą czytelniczą, nic mu z mozaiki i z opanowania faktów, nic mu z grafiki, przeróżnych sprawności, z opanowania języków. Z tymi wszystkimi szczytami i balonami, i opatuleniami, i sztucznymi płucami, i tysiącami „gadżetami”, z całą jego rzemieślniczą zręcznością i z całym jego ludzkim wkładem — tematyka potężną masą żywiołu przewraca go, niesie, miota nim, a kiedy te miliardy ton wzburzonych elementów zastygają, reporter pęta po zastygłisku bezsilnie jak mucha, która cudem wylazła z potopu i która nie widzi granic zasięgu stępsłej tematyki. [...]

Trzeba sobie powiedzieć, że jeśli za polską beletrystką nie stanęło dostatecznie atrakcyjne zaplecze, to tym bardziej zabrakło tego zaplecza polskiemu reportażowi.

Nie stoi więc za nami zaplecze, a przeszkadza nam nasz odrębny styl. „Styl to znamie człowieka na myśli, jaką chce wyrazić” (Desjardins). Ale nawet już w tym samym człowieku jego styl ulega mutacjom. [...]

Ludzkość potrzebuje katalizatora między cywilizacjami. Nienowa to rzecz. Jako taki katalizator Żydzi ocalili swoje istnienie przez dwa tysiące lat. Naturalnie ani ich spadek uniwersalistyczny, ani ich doświadczenie nie dadzą się porównać z naszym skromnym dorobkiem między Padwą a Połockiem. Ale potrzebni jesteśmy światu na tejsze fali. Obyśmy odgrzebali swoją świadomość, odkłamyli swoją historiozofię, to i my, a wraz z nami i nasz reportaż stanie się, mimo skromnych naszych możliwości, potrzebny światu.



Przez długi czas zjawisko narkomanii stanowiło temat tabu. Narkomani byli w innych krajach, ale nie u nas. Pierwszym człowiekiem w Polsce, który dostrzegł to zjawisko i miał odwagę o nim mówić głośno, był Marek Kotański.

Początki nie były łatwe, a i teraz jego praca na rzecz pomocy narkomanom nie należy do łatwych. To, co godne jest podkreślenia, to wysoka (najwyższa w Polsce) skuteczność metod stosowanych przez Kotańskiego.

Ostatnio o narkomanii mówi się dużo w telewizji, radiu, a także piśmie w prasie. „Kontakty” — również zamieścili w nr 51-52 artykuł Danuty Wroniszewskiej pt. „Wielki Kotan”, będący relacją ze spotkania Kotańskiego z młodzieżą łomżyńską. Artykuł, który na chwilę zachwiał moje dobre samopoczucie i skłonił do napisania polemiki.

Na początku pragnę zaznaczyć, iż na spotkaniu z Kotańskim nie byłam, a jego przebieg znam z relacji red. Wroniszewskiej, z jednej strony, oraz moich znajomych — z drugiej. To, co mnie zastanowiło, to zupełnie inny, odmienny wydźwięk tych relacji, tzn. wyraźnie negatywny red. Wroniszewskiej i pozytywny moich znajomych. Inny odbiór i sposób odczytania zachowań „bohatera” tego spotkania.

Ktoś więc był tu nieobiektywny, dlaczego? W tym miejscu muszę dodać, że znam Kotańskiego z okresu, nie tak jeszcze odległego, kiedy studiowałam psychologię na Uniwer-

no, że gdy słuchałam go, jak w charakterystyczny dla siebie, gorący sposób mówił o pracy z narkomanami, o ich terapii, o swym życiu osobistym, w którym dom poświęcił dla celu swego życia, tzn. pomocy tym, których nikt nie chce, gdy mówił o swoim zmęczeniu, ale jednocześnie o tym, że nie chce i nie może się poddać i będzie walczył do końca, nie sprawiał wrażenia człowieka pragnącego za wszelką cenę poklasku i łatwych sukcesów. Czytając kilkakrotnie artykuł red. Wroniszewskiej, zastanawiałam się, dlaczego dąży ona do przedstawienia Kotańskiego w krzywym zwierciadle.

Nie należę do wielkich entuzjastek Kotańskiego, ale dostrzegam w nim człowieka, który miał odwagę podjąć decyzję, na którą wielu z nas nie potrafi się zdecydować — nie być biernym, działać. Jakże wiele spraw nam się nie podoba. Potrafimy je krytykować, ale jeśli już chodzi o konkretne działanie, czekamy na innych. Myślę tu też i o sobie, stąd ten artykuł, jako próba wyrwania się z bierności i niegodzenia się na nieobiektywizm (w jakim celu?) w przedstawieniu kogoś, kto miał odwagę poprzez swoją aktywność stać się człowiekiem publicznym.

Daleko mi do sprawności, z jaką posługuje się piórem red. Wroniszewska, ale mimo to spróbuję wykazać, iż jej piórem kierowała nie tyle dziennikarska powinność, co wewnętrzna niechęć i uprzedzenie.

poznanie się z jego przebiegiem z tendencyjnej relacji.

Nie podoba się też red. Wroniszewskiej to, iż Kotański, 46-letni (jak dokładnie wyliczyła autorka) mężczyzna, „tykał się” z młodzieżą. Bulwersuje to autorkę ogromnie i wobec tego stosuje ona demagogiczny chwyt, jak to „tykanie” młodzieży amerykańskiej nie rozwiązuje jej problemów, a wręcz przeciwnie — powoduje (!) samobójstwa. W tym miejscu muszę zapytać, skąd wzięło się przekonanie autorki, iż zwracanie się per ty ma cokolwiek rozwiązać i dlaczego zakłada ona, że jest to sztuczne. Dla niej może tak, ponieważ nigdy nie pracowała z młodzieżą, i to trudną, a tacy niewątpliwie są narkomani, ale nie dla Kotańskiego, który przez lata pracy poznał ich mentalność, sposób myślenia i posiadał umiejętność nawiązywania kontaktu z młodzieżą.

Ciekawa jestem, czy autorka sądzi, że w codziennej pracy Kotański zwraca się do swoich pacjentów per pan, pani. Przecież to absurdalne!

W każdej pracy terapeutycznej stosuje się taką formułę „tykania” i nie powiem, aby było ono sztuczne.

Stawia też red. Wroniszewska diagnozę Kotańskiemu: „politura szpanu nieudolnie maskuje niepewność i wewnętrzne rozdarcie Kotańskiego, ceniącego skromność, a prag-

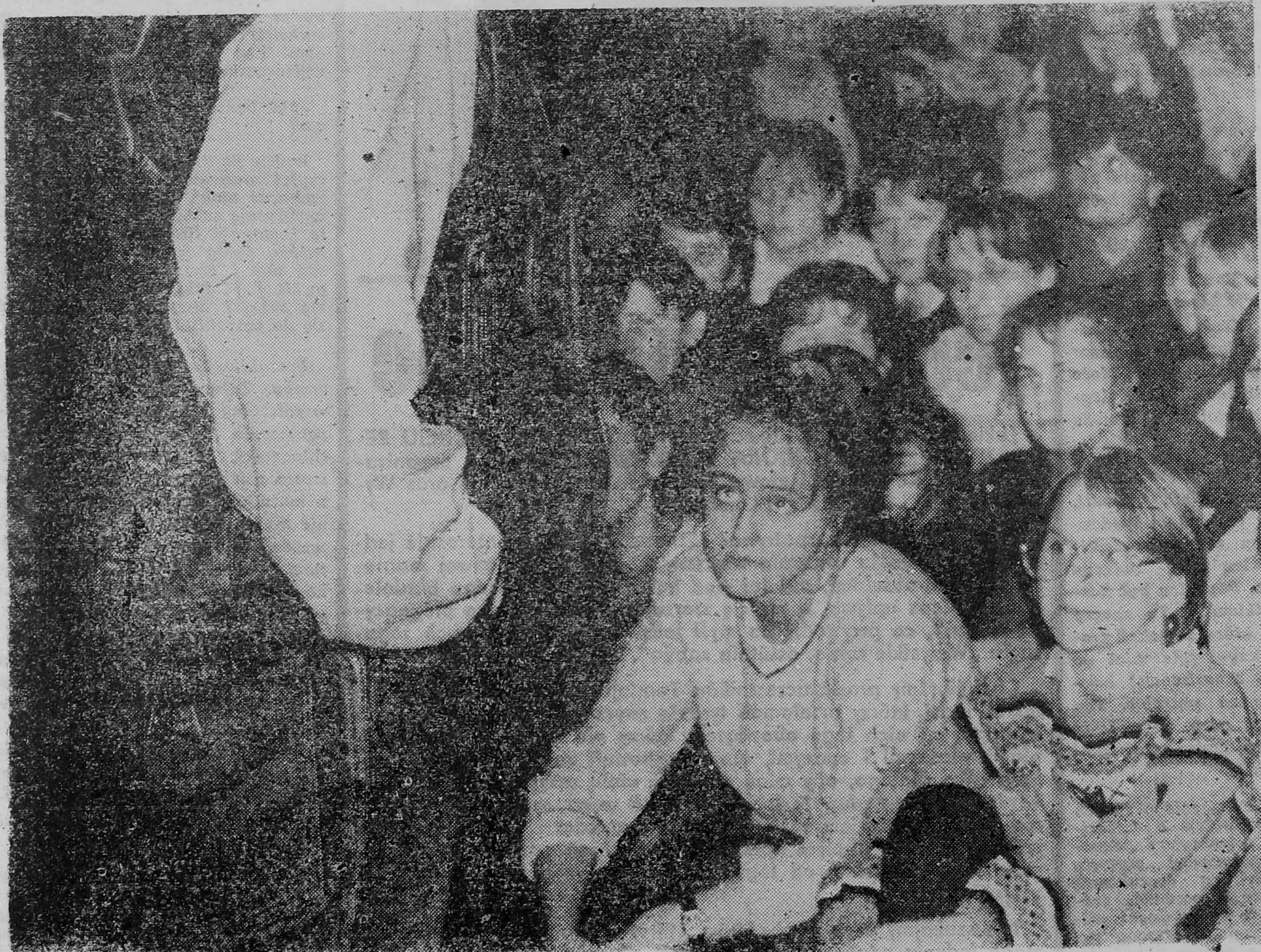
stawie Pani widzenia Kotańskiego opinię o nim (oj, niepozytywną niestety!) wyrobiło sobie wiele osób, które nie były na spotkaniu, i powtarzają ją i rozszerzają dalej.

Myślę, że Marek Kotański jest niewątpliwie osobą nieszablonoową, nie dającą się ująć w ramki i schematy. Jedni go za to, jaki jest, uwielbiają, inni — nie cierpią. Myślę, że brak jest obojętnych. I o to chyba chodzi Kotańskiemu, by przez brak obojętności do jego osoby przestać być obojętnym w stosunku do zjawiska narkomanii, które reprezentuje.

A na koniec autorce, pani Wroniszewskiej, podsunę propozycję, może by tak przy swych niewątpliwych umiejętnościach, a wręcz talentach psychologicznych (vide: diagnoza Kotańskiego po jednym spotkaniu), zajęła się narkomaniami i tym zjawiskiem na terenie woj. łomżyńskiego.

ALICJA ROGASKA

Od autorki: Moja odpowiedź nie będzie miała charakteru polemiki, ponieważ uważam, że na ogół trudno dyskutować na temat swych subiektywnych doznań, a nie sposób z osobą, która w opisywanym spotkaniu nie uczestniczyła. Chciała n tylko poinformować panią Rogaską, która zarzuca mi nieobiektywizm, uprzedzenie do Kotańskiego, nieznajomość młodzieży i proponuje zajęcie się problemami narkomanii w województwie łomżyńskim, iż po



WIELKI KOTAN

polemiki

sytecie Warszawskim, gdzie prowadził on cykl wykładów poświęconych metodom terapii narkomanów oraz zagadnieniu organizowania im pomocy. Pamiętam, że próbował on wówczas zachęcić nas do współpracy przy organizowaniu Domu Spokojnej Śmierci (tak lub podobnie miało się to nazywać dla narkomanów. Kotański potrzebował pracowników, psychologów do tego Domu, dużo mówił o tej idei.

Chodziło mu o to, by narkomani, którzy nie decydują się na leczenie, gdyż nie chcą lub nie starczą im na to odwagi czy sił, mieli świadomość, że jest gdzieś w Polsce miejsce, gdzie mogą godnie umrzeć.

Narkoman — niezależnie od tego, jak żyje, co robi ze swoim życiem — jest także człowiekiem, dajmy mu możliwość godnego ludzkiego umierania — taka była idea Kotańskiego.

Nie udało mu się tego zamierzenia zrealizować. Czy od niego odszedł? Nie wiem. Ale wiem na pew-

W relacji swej red. Wroniszewska odwołuje się do naszej (tj. polskiej) mentalności i tkwiącego w niej głęboko przekonania, że ludzie, nazwijmy ich „publiczni”, czyli tacy, których widać i o których slychać, muszą być superwzorcami pozytywnymi. Muszą być więc pozbawieni cech typowo ludzkich, nie wolno im posiadać wad i słabostek. A Kotański je posiada, bo jest tylko (czy aż!) człowiekiem i jest za to ostro piętnowany, bo pragnie akceptacji ze strony młodzieży, która — nawiasem mówiąc — jest chyba jedyną nagrodą za niełatwe przecięte życie.

„Złe przeczucia” ogarniają autorkę już na samym początku relacji i nie trzeba dodawać, że „co do joty” się sprawdzają, a nawet jeszcze bardziej. O to już zadbała sama red. Wroniszewska. To właśnie te „złe przeczucia” spowodowały, że o spotkaniu z Kotańskim wiedziała niewielka grupa osób, a innym (myślę tu też i o sobie) pozostało za-

nać go zaszczytów...” i dalej: „Kotański niewątpliwie narkotyzuje się rolą przewodnika duchowego i idola młodych, swą siłą przebicia, blaskiem jupiterów. Potrzebuje codziennej dawki sławy i uwielbienia...” itd.

Co za niechęć, by nie nazwać tego mocniej, przebiega z tych słów. Pytanie moje brzmi: cóż takiego Kotański Pani zrobił, że go Pani tak nie lubi? A że nie lubi — to nie ulega wątpliwości. Artykuł red. Wroniszewskiej ma charakter rozprawy z Wielkim Kotanem i jest próbą odarcia go z mitu, choć zawarta w nim niechęć do Kotańskiego jest bardzo mistrzowsko ukryta, pod płaszczykiem biektywnej relacji, niejednostkowych rzekomo odczuć.

Myślę jednak, że łamy prasy nie służą przekazywaniu w świat swych sympatii lub antypatii (a jeśli nawet, należało krótko napisać: nie lubię Kotańskiego!), ale rzetelnej informacji. Ujmę to krótko. Na pod-

pierwsze: Marka Kotańskiego znam od paru lat i swego czasu byłam — podobnie jak Pani — entuzjastką jego pracy (m.in. blisko pięć lat temu na łamach „Prawa i Życia” wspierałam go w staraniach o utworzenie monarowskiego ośrodka w Rybientku). Po drugie: problemy pracy z młodzieżą nie są mi zupełnie obce; dziennikarstwo nie jest bowiem moim pierwszym zawodem. Po trzecie: o problemie narkomanii w Łomżyńskim pisałam jako pierwsza w tym regionie, w „Kontaktach”, już w 1982 roku.

Przykro mi, że osoba deklarująca, iż tak ceni moje pióro, tak rzadko daje tego dowody... A mówiąc serio, jeśli tekst „Wielki Kotan” jest krytyczny, to nie dlatego, że nie lubię Marka Kotańskiego, jak Pani sugeruje, lecz że trudno mi akceptować zmianę, jaka się w ostatnim czasie dokonała w jego postępowaniu, a może i psychice. (D.W.)

Zajęcie GABORA LORINCZEGO, jak wszystkie nie podpisane w numerze.

13 stycznia br., około godziny osiemnastej, w łomżyńskim „Korgazie” wybuchła sprężarka powietrza. Detonacja wstrząsnęła całą Łomżą. Skutki: wyburzona część budynku, w którym składowano opróżnione butle, i wybite szyby w pozostałych pomieszczeniach.

Pracownicy Rozlewni nazywają tę awarię szczęściem w nieszczęściu. Około 7 metrów od miejsca wybuchu stało blisko 40 butli 33-kilogramowych, a około 15 metrów od nich usytuowano dwa duże pojemniki z gazem. Gdyby nastąpiła detonacja łańcuchowa, granice zniszczeń sięgnęłyby aż po osiedle Południe, centrum Łomży i Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego.

— To pierwsza awaria na taką skalę — wyjaśnia Hieronim Ogrodnik, dyrektor Rozlewni Gazu Płynnego „Korgaz”. — Podejrzewam przeciek gazu przewodami. Prawdę ustali komisja.

Już w portierni zastają więcej osób niż zwykle. W holi stoją grupki pracowników, którzy tylko co zeszli z miejsca awarii, by się nieco ogrzać. Na dworze mróz dochodzi do —25 stopni. Zajeżdża kolejny samochód z szybami z Białostockiej Centrali Materiałów Budowlanych. Trzeba oszkląć tysiąc metrów kwadratowych okien!

— Tylko w warsztacie samochodowym — oblicza Stanisław Sęk,



WYBUCH

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Szyby poukładane są w odpowiednie porcje. Dużo waży jedna sztuka, a cóż dopiero całe opakowanie. Pracownicy nie zważają na ciężar ani na mróz. Biorą we dwóch, czasem we czterech. Szyba jest podstawowym towarem, od którego dostatku zależy tempo usuwania skutków awarii.

Pierwszy z pomocą pośpieszył Tadeusz Słojewski, dyrektor Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Już następnego dnia podesłał do „Korgazu” czterech szklarzy ze swojej firmy, a potem sześciu. Rzemieślnicy podeszli mniej solidarnie. Byli też tacy, którzy pytali, za ile. Tłumaczyli się chorobą albo wręcz zimnem.

Aby można było ruszyć z naprzemianami butli, potrzebna jest, nowa

sprężarka powietrza. Gdzie nagle znaleźć takie urządzenie? Z pomocą pośpieszył Roman Ryszka, dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, i dwie małe wyszperał w Ciechanowcu. Następnego dnia były już zamontowywane obok hali produkcyjnej. Radosna wieść szybko obiegła miasto.

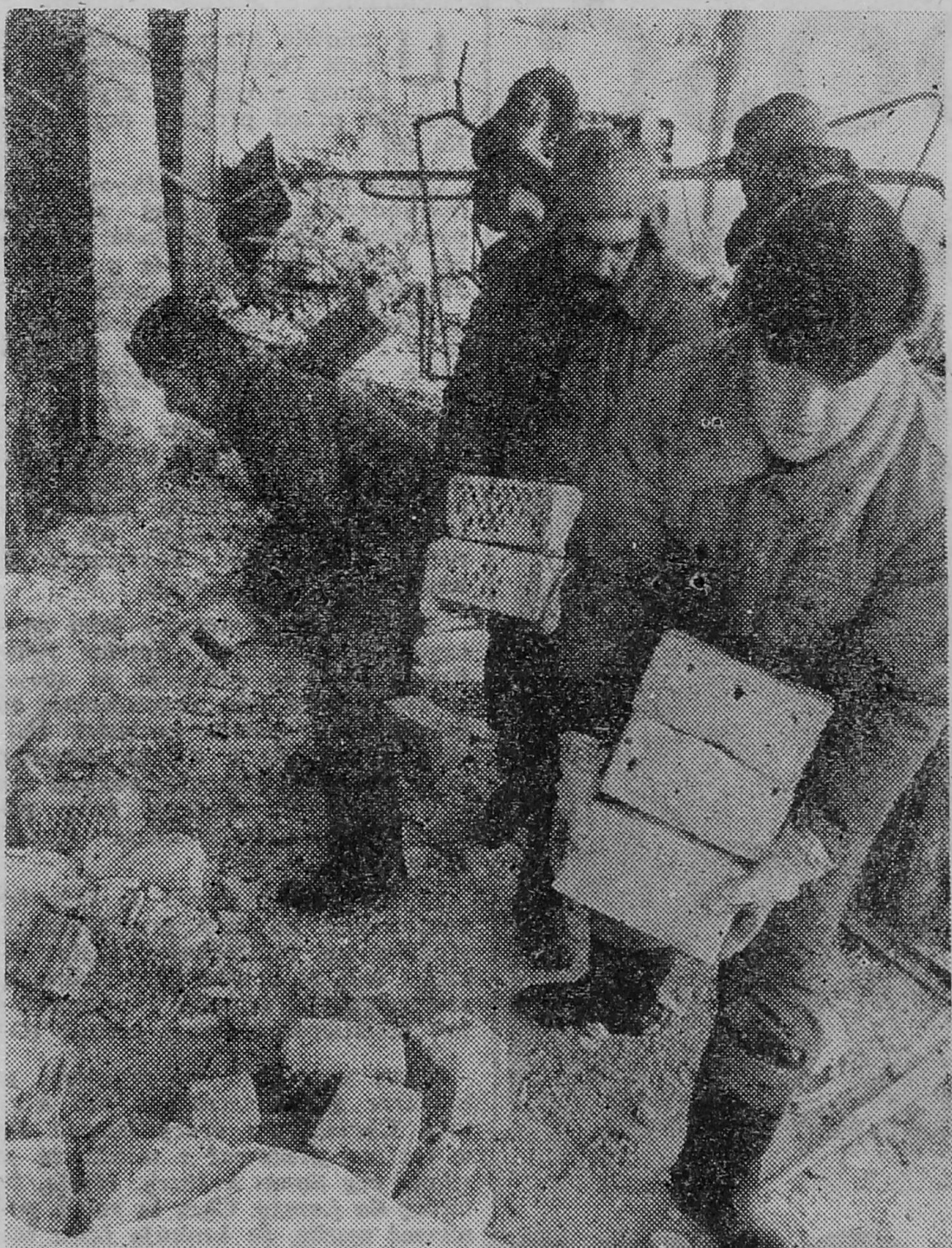
— Te sprężarki — wyjaśnia Zygmunt Radulski — są słabsze od tamtej jednej i zostały zamontowane awaryjnie.

Jerzy Ługowski kuje w tynku otwory pod przewody do sprężarek. Tektury w oknach nie chronią przed mrozem. Pracownik ze spokojem przestawia drabinę w nowe miejsce i od nowa zaczyna wykonywanie. — Dzisiaj jest nieco cieplej — mówi, ale ja myślę, że po całodzienniej pracy w tej zimnicy już się przyzwyczaił do niskiej temperatury.

Edward Bogusz jest jednym z sześciu szklarzy przysłanych przez Tadeusza Słojewskiego z LPB. Macha tylko ręką na ogrom prac. Okna trzeba oszkląć jak najszybciej. Najważniejsze, że udało się zwinąć wszystkie szyby. W metalowych ramach pozostały kawałki szkła. Kit zamarzł. Każdy kawałek trzeba odłupywać. Palnikiem rozgrzewać nie można, bo przecież w pobliżu jest gaz. Pierwszego dnia oszklili 50 okien.

Z miejsca eksplozji odjechał dźwig, który wyciągał fragmenty ścian. Prace te bacznie obserwowali funkcjonariusze MO: Mieczysław Książek z Wydziału Kryminalnego WUSW, śledczy Bogumił Ciborowski i Andrzej Kupidowski, Zenon Rysiewicz oraz biegły Zbigniew Skorek z Wydziału Kryminalistyki Komendy Głównej. Próbuja dostać się do przewodów i sprawdzić, czy ulatnia się nimi gaz. Musiał przecieć w jakiś sposób do gorącego powietrza przeniknąć i spowodować wybuch. Komisja pracuje już kolejny dzień, lecz znalezienie przyczyny eksplozji jest niezwykle skomplikowane. Przewody są zasłonięte zwaliskiem gruzu.

Tempem usuwania awarii oraz ustalaniem przyczyn interesuje się



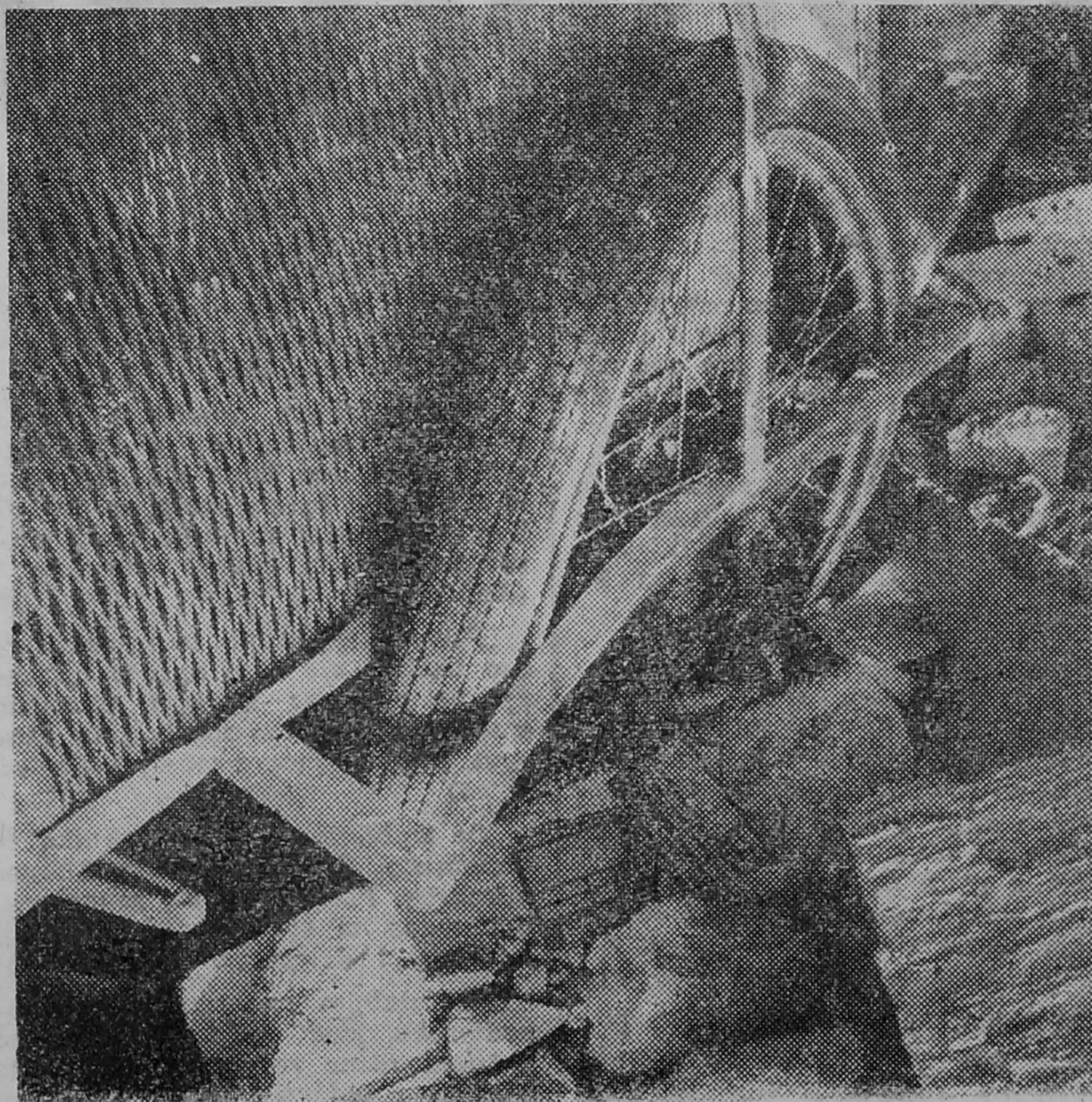
kierownik działu transportu — potrzeba 21 szyb o wymiarach 77x115, 25 wielkości 74x115, 13 wielkości 77x75, 25 o wymiarach 77x136 i 5 — 74x74

Transporty szyb odbiera wraz z ekipą Józef Rakowski, kierownik produkcji. Jest zdziwiony, że wybuch nastąpił akurat tu, gdzie nie było gazu. — I szczęście — dopowiada po chwili — że tylko tak się stało. Gdyby to nastąpiło, na przykład, na produkcji, już na pewno nas by tutaj nie było. W mojej hali napelnia się wszystkie butle jedenastokilogramowe.

W chwili awarii był akurat w domu. Po otrzymaniu telefonu pędził do zakładu co tchu. Odechnął, gdy naczelnie przekonał się, że po tak silnej detonacji są tylko zniszczenia materialne. Okna przecieć się oszklili

Jerzy Oleksy, mechanik, sprawdził funkcjonowanie sprężarki kwadrans wcześniej. Gdyby zrobił to o te 15 minut później, trudno byłoby dziś znaleźć jego szczątki.

Czterech pracowników uwija się z rozładunkiem szyb z samochodu na rampę a następnie noszą je do jednego z pomieszczeń, które najszybciej będzie oszklone. Wszędzie lodownia. Wydaje się, że na zewnątrz jest cieplej niż wewnątrz.



też I sekretarz KW PZPR i wojewodą. Obaj byli na miejscu wybuchu. Brak gazu to przecież w łomżyńskich domach dramat. W pierwszych dniach usuwania skutków wybuchu „Korgaz” zapewnił dostawę z zapasów. Jednakże w telefonach nie brakowało paniki i zdenerwowania. Nie pomagały zapewnienia. Uspokajała dopiero dostarczona butla z gazem. Dział dystrybucji uruchomił dodatkowe samochody, by zaopatrzenie przebiegało sprawniej.

— Dziennie dostarczamy mieszkańcom Łomży około 500 butli — wyjaśnia kierownik Waldemar Narzewski. — W blokach spółdzielczych gaz otrzymują wszyscy.

Jeśli awarii nie da się usunąć szybko, trzeba będzie sprowadzać gaz z rozlewni lubartowskiej. Właśnie taką pomoc już zadeklarowała.

Trzeciego dnia usuwania awarii Hieronim Ogrodnik jest potężnie zmęczony, ale pogodniejszy.

— Już wiem, że najgorsze nas ominęło — mówi z ulgą. — Mieszkańcy Łomży nie odczuli skutków awarii. Z zamówień wywiązaliśmy się na czas. W hali produkcyjnej są już założone szyby. Dobrze pracują awaryjne sprężarki. Życie Rozlewni wraca do normy.



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

pracy) i „Poznajemy rzemiosło województwa łomżyńskiego” (o szkoleniu kursowym, a ostatnio nowa seria o zawodach deficytowych których w województwie jest 9) oraz broszury „Poznaj ten zawód” (również o rzemiosle). W ubiegłym roku Punkt przyjął 175 indywidualnych interesantów — uczniów szkół podstawowych i średnich.

Szlachetne zadania stawia sobie także Zespół do Spraw Orientacji i Poradnictwa Zawodowego dla Młodzieży, któremu przewodniczy dyrektor Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW, a tworzą m.in. przedstawiciele Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej, służby zdrowia, Wydziału Rolnictwa, Wojewódzkiej Komisji Planowania, Kuratorium Oświaty i Wychowania, organizacji młodzieżowych. Do głównych należą: dostosowanie systemu kształcenia do rynku pracy, opracowanie i upowszechnienie informacji zawodowej, usprawnienie indywidualnego poradnictwa zawodowego, zapobieganie negatywnym zjawiskom w dziedzinie zatrudnienia.

Szczególna rola przypada poradnikom wychowawczo-zawodowym (7 rejonowych w województwie). Nie tylko informują o specyfice danego zawodu i badają predyspozycje psychospołeczne kandydatów, ale przede wszystkim pomagają w wyborze przyszłej profesji dzieciom z grup dyspersyjnych. Wspierają

cownicy Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej — że wszelkimi sposobami chcą ten przywilej wykorzystać rodzice dzieci zdrowych. W ogóle jest z nimi więcej kłopotów niż z dziećmi, choćby z powodu nieuzasadnionego wbijania pociech w ambicje, wmawianie zdolności przeczących ich możliwościom, zmuszanie do wyboru szkoły przerastającej ich predyspozycje. Rodzice „wiedzą lepiej”, a po roku czy dwóch nauki, gdy okazuje się, że dziecko przeżywa koszmar, zjawiają się w Poradni błagając o ratunek.

Pocieszające są wyniki badań przeprowadzonych przez Poradnię Wojewódzką w Szkole Podstawowej Nr 3 w Łomży, dotyczących preferencji zawodowych uczniów klasy VIII: „Nastąpiło jakby uokreślenie ambicji życiowych, zwrócenie uwagi na realne podstawy i świadome oparcie się o rzeczywiste możliwości [...]”. Wnioski ze wszystkich przeprowadzonych przez Poradnię badań omawiane są na posiedzeniach rady pedagogicznej i spotkaniach z rodzicami. Ponadto prowadzi ona pogadanki z ósmoklasistami, lekcje z orientacji zawodowej, wyświetla filmy, użycza informatorów, pomaga nauczycielom przy układaniu planu pracy dotyczącego tego zagadnienia, a nawet przygotowuje dla nich konspekty.

rych dzieci są otaczane nadmierną troską.

15-latkę żyją marzeniami, lecz potrafią dostrzec zalety wybieranego przez siebie zawodu. Danuta Lubak pamięta spotkanie z przedstawicielem kopalni, po którym drzwi się u niej nie zamykały, bo tylu naraz było kandydatów do górniczej czapki. „Dużo pieniędzy tam płacą — mówili chłopcy — a na studia się idzie za kryształ”. W klasach VIII przeprowadziła ankietę „Moje plany szkolne i zawodowe”, w VII — sondaż dążeń zawodowych, w VI pomaga uczniom przy kompletowaniu tzw. teczek zawodoznawczych, do których składają wycinki dotyczące różnych profesji. Szkoła organizuje spotkania z ich przedstawicielami i zwiedzanie zakładów pracy.

Spotkania i dyskusje, informatory, broszurki i filmy są na pewno przekonujące, lecz na szczęście pozostawiają jeszcze trochę miejsca na marzenia. Oto jak widzą swój przyszły zawód uczniowie klasy VIII Szkoły Podstawowej Nr 2 w Łomży.

„To trudne pytanie, które wszyscy przed nami stawiają: nauczyciele, rodzice, znajomi. Moim marzeniem jest zostać modelką. To głupie marzenie, lecz ile się w nim kryje ciekawostek. Ukazać się wie-

zawód da mi tę możliwość.” (Ewa II)

„Ja będę stomatologiem. Podoba mi się ten zawód i lubię przedmioty z nim związane (biologia, chemia). Dlaczego go wybieram? Jest to zawód dobrze płatny, co w naszych czasach jest ważne, ale nie najważniejsze. Będę ludziom niósł pomoc.” (Danka)

„Wybrałam zawód dziennikarki. Zdecydowałam o tym moje energiczne usposobienie i chęć wiedzy o wszystkim. Poza tym praca dziennikarza jest wiecznie żywa, sytuacje tam powstające nie powielają się, każdy dzień owocuje w nowości.” (Marzena)

„Myślę o zawodzie aktora, ponieważ ten zawód daje dużo satysfakcji z dobrze wypełnionej pracy. Jeśli nie uda mi się go zdobyć, zostanę tłumaczem przysięgłym.” (Wojtek)

„Ja będę nauczycielem. Bardzo lubię pracę polegającą na ukazywaniu ludziom tego, czego oni jeszcze nie znają i nie umieją [...]”. Uwielbiam szkolną atmosferę i nie odstrasza mnie od wykonywania tego zawodu ani rozwrzeszczane tłumy uczniów, ani trudności wychowawcze.” (Andrzej)

Są też marzenia o zawodzie ginekologa, przedszkolanki, milicjanta, architekta, stolarza, elektryka, scenografa itd.

Uczniowie klasy maturalnej Liceum Ogólnokształcącego w Łomży muszą się szybko zdecydować przed progiem dojrzałości. Na co?

„W przyszłości chciałbym zostać marynarzem, ponieważ poczułem powołanie do tego zawodu. Miałem już trochę do czynienia z wodą i zauroczyła mnie.” (Przemek)

„Chciałbym wybrać zawód związany z motoryzacją. Jest to dziedzina gospodarki i życia, która ciągle się rozwija, ale nie w naszym kraju. Chciałbym wnieść coś nowego. Jest to zawód bardzo opłacalny, istnieje ogromne zapotrzebowanie na tego rodzaju wykwalifikowanych pracowników, np. dobrych inżynierów konstruktorów, mechaników.” (Grzegorz)

„Chciałabym pracować jako nauczycielka, ponieważ bardzo lubię dzieci. Jest to tradycja w mojej rodzinie. Poza tym przemawiają za tym również pewne korzyści: chodzi mi głównie o długie wakacje, ferie. Będę próbowała zdawać na studia głównie dlatego, żeby poznać smak studenckiego życia.” (Ewa)

„Mój przyszły zawód to inżynier środowiska, bo taki jest kierunek studiów na Politechnice Białostockiej i jest to zawód przyszłościowy ze względu na zanieczyszczenie środowiska i jest możliwość dostania pracy.” (G.)

„Chcę w przyszłości pracować w kulturze jako instruktor lub ktoś taki. Chciałabym specjalizować się w teatrze, pracować z młodzieżą w szkole czy domu kultury. Myślę, że wrócę do Łomży. Chcę to zrobić, ponieważ myślę, że brakuje teraz ludzi, którzy by się naprawdę poświęcali szerzeniu czegoś, co się wydaje niektórym bardzo mało ważne, tzn. kultury. W Łomży jest bardzo mało różnych kół zainteresowań, a jeśli są, to nie mają żadnej reklamy i ludzie trafiają tam przeważnie przez przypadek.” (Dorota)

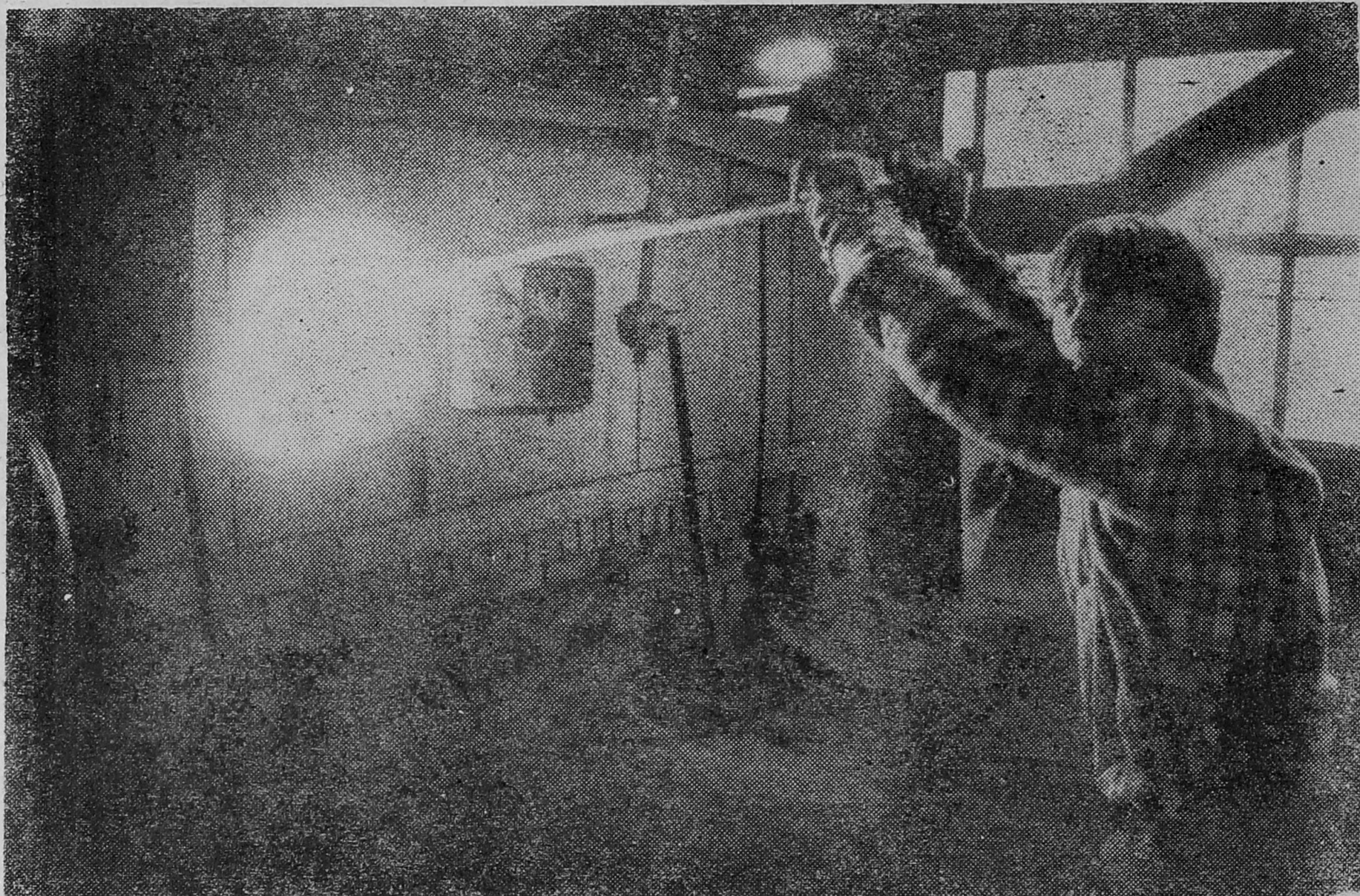
„Chciałabym po ukończeniu Akademii Rolniczej zajmować się leśnictwem lub ogrodnictwem. Wolę pracować nad roślinami, przyrodą i ze zwierzętami niż z ludźmi, których nie rozumiem i często się boję.” (Beata)

„Chciałabym pracować jako wychowawca dzieci z domu dziecka lub zakładu poprawczego; poświęcić siebie dla dobra innych, pomagać w rozwiązywaniu problemów, przezwyciężaniu trudności.” (Małgorzata)

Na liście marzeń o przyszłym zawodzie jest też m.in. planowanie i organizacja turystyki, inżynieria sanitarna, informatyka, prawo. Wszystkim, którzy mają jeszcze czas na takie marzenia, wypada życzyć, aby wybrany przez nich zawód nigdy nie sprawił im zawodu, chyba że zdarzyłoby się tak, jak powiedział mi znajomy 8-latek: „Chciałabym mieć taką pracę, żeby wszystko robiły za mnie komputery”.

GABRIELA SZCZESNA

MŁODOŚĆ



NA ROZDROŻU

także nauczycieli w orientacji zawodowej, kompletują wszelkie informatory o szkołach zawodowych, średnich i wyższych. Każdego roku, od lutego aż do czasu zakończenia egzaminów wstępnych, działa w poradni punkt informacyjny. W ub.r. rejonowe poradnie wychowawczo-zawodowe w województwie przyjęły 4060 dzieci i młodzieży, przeprowadziły badania diagnostyczne: psychologiczne (2204), pedagogiczne (3330) i lekarskie (49), udzieliły 1552 porad indywidualnych oraz 4189 informacji.

Sporo pracy ma też zespół orzekający Poradni Wojewódzkiej. Od jego decyzji zależy, czy kandydat do szkoły ponadpodstawowej będzie zwolniony z egzaminu wstępnego, czy inny zostanie przyjęty choćby zdał tylko na oceny dostateczne. Ten pierwszy przywilej mają dzieci z przewlekłymi schorzeniami (np. choroby serca, padaczka), dla których egzamin byłby stresującym progiem nie do pokonania. W 1986 r. taką decyzję podjęto w stosunku do 6 osób. „To przykre — mówią pra-

prawdziwy problem stanowi brak szkół zawodowych dla dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim (dziewięćtom pozostaje tylko praca ogrodnika terenów zieleni). Jest baza, nauczyciele, ale nie ma zakładu pracy, który podjąłby się praktycznej nauki zawodu np. piekarza, ciastkarza itp. Brakuje także szkół z klasami przysposobienia zawodowego. W Łomży jedyna tego typu istnieje w Zespole Zakładów Doskonalenia Zawodowego przy ul. Krzywe Koło.

Praca pedagoga szkolnego to także m.in. pomoc w trudnej decyzji wyboru zawodu. Danuta Lubak, pedagog w Szkole Podstawowej Nr 2 w Łomży, twierdzi, że zbyt mało uwagi przywiązują do tego problemu sami rodzice, zwłaszcza dzieci z grup dyspersyjnych. Jej pisma wysyłane do domów z informacją np. o słabym wzroku dziecka, co uniemożliwi wykonywanie przez niego wybranego zawodu, pozostają bez odpowiedzi. Po poradę przychodzą zwykle ci rodzice, któ-

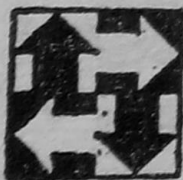
li ludziom, pokazać umiejętnie strój. Nie dlatego, że chcą być znanymi, lecz dlatego, że lubią się ładnie ubierać i chciałabym w przyszłości mieć wiele ubrań. Pomarzyć zawsze można.” (Gośka)

„Ja wybrałem zawód kierowcy samochodów, ponieważ lubię majsterkować w nich. Jak byłem maty, to jeździłem z tatusem samochodem i nieraz pomagałem mu go reperować.” (Andrzej)

„Praca pielęgniarki to zawód bardzo trudny, ale daje dużo satysfakcji, bo pracując w tym zawodzie mogę pomagać ludziom ciężko chorującym, potrzebującym mojej pomocy.” (Ewa)

„Ja wybieram zawód technika ekonomisty, idę do Liceum Ekonomicznego. Podoba mi się praca wykonywana w tym zawodzie. Lubie wyjazdy i delegacje.” (Agnieszka)

„Chciałabym pracować jako ekspedientka, stać za ladą, podawać ludziom różne rzeczy. Bardzo lubię kontakt z ludźmi i uważam, że ten



— Ten dzisiejszy handell — wzdycha pan Tadeusz Kalisz, rocznik 1902, ostatni w Łomży drogista. „Tadeusz Kalisz. Skład apteczny, ul. Długa” — to była przed wojną firma Pan Tadeusza szpera w głębi mieszkania, przynosi termometr lekarski, opatrzony jego nazwiskiem oraz adresem sklepu.

— Umieszczenie nazwiska na produkcie było największym wyróżnieniem, jakie mogło spotkać handlowca. Oznaczało to, że producenci są dla niego pełni uznania i mają całkowite zaufanie — rozmarza się. — Oprócz termometrów miałem jeszcze swoje nazwisko na mydle toaletowym i paście do zębów.

Termometr jest jedyną pamiątką po firmie „Tadeusz Kalisz. Skład apteczny”. Niemiecka bomba, która zniszczyła sklep przy ul. Długiej we wrześniu 1939 roku, położyła jedynocześnie kres epoce składów aptecznych. Dla pana Tadeusza epoka ta rozpoczęła się w szesnastym roku jego życia.

Dobiegała końca pierwsza wojna światowa. Łomżyńska rodzina Kaliszów, matka i pięcioro dzieci (ojciec, urzędnik carskiej akcyzy, umarł w roku 1907), wracała z wysiedleńczej tułaczki. Ciągnęli z Pińska, gdzie po wybuchu wojny matka, wdowa po carskim urzędniku, miała obiecaną posadę w sklepie monopolowym. W 1915 roku Pińsk zajęli Niemcy i rodzina popadła w biedę. Dotarła do Wyszkiwa i musiała się zatrzymać na jakiś czas, gdyż most na Bugu był zburzony.

Zaczęła się gehenna. W sześciorgu gnieździł się w małej izdebce. Najmłodszy brat Tadeusz umarł z głodu. Matka i starsi synowie chwytały się różnych zajęć: na drodze, w lesie, nad rzeką. Kto wie, jak by się to skończyło, gdyby nie zainteresowali się nimi ludzie zajmujący się działalnością charytatywną. Dwóch z czwórki głodomorów trafiło do wyszkowskiego gimnazjum.

— W szkole wzbudaliśmy powszechną litość. Niektórzy nauczyciele przynosili nam jedzenie z domu.

Jednak konieczność zdobywania środków do życia nie pozwoliła Tadeuszowi ukończyć gimnazjum. Dzięki protekcji ciotki zaczął pracować w składzie aptecznym Wiktora Domańskiego.

— Miałem wtedy szesnaście lat. Pracowałem za jedzenie i mieszkanie. Byłem chłopcem do wszystkiego. Sprzątałem sklep, załatwiałem sprawy. Po pewnym czasie zacząłem pod okiem pana Domańskiego uczyć się mierzyc i ważyć towar. W składach aptecznych różne mikstury, maści i krople drogiści przyrządzali sami. Ja byłem do tych rzeczy bardzo pojętny. Właściciel chwalił mnie, był zadowolony.

Z Wiktorem Domańskim rozstał się pan Tadeusz zniemacka: w 1920 roku został powołany do wojska; służbę pełnił w kawalerii. Powrócił do Łomży, gdzie rodzina już jako tako się urządziła. Umiejętności zdobyte w Wyszkiwie przydały się. Otrzymał posadę ekspedienta w składzie aptecznym Antosiewicza, z pensją 90 złotych miesięcznie.

W Łomży były cztery składki apteczne. Właściciele nie zbijali kokosów. Interesy szły leniwie: kosmetyki, przybory toaletowe, trochę własnoręcznie przyrządzanych leków. Klientela była stabilna; towar zamawiano się przeważnie na tuziny. Pięć tuzinów szczoteczek do zębów to było już solidne zamówienie. Właściciele składów aptecznych załatwiali przeważnie transakcje z agentami hurtowników i producentów „na wesele”, to znaczy z płatnością po sprzedaży towarów. To oraz niewielka skala zamówień powodowało, że uzyskiwali niskie marże. Nikt jednak nie kwapił się do interesu na większą skalę. Bezpieczniejszy był grosz marny, ale pewny.

Tadeusz szybko się uczył. Rychło odkrył, że tajemnica tkwi w wielkości obrotów gotówkowych. Od polityki był jednak pryncypał. On zajął się więc „farmaceutycznym aspektem” działalności firmy. Zaczął myśleć o własnym interesie. Nie hulał, nie grał w karty, nigdy nie chodził do restauracji, nie żenił się; odkładał każdy grosz.

OSTATNI TAKI DROGISTA

MARIA KACZYŃSKA

Po kilkunastu latach zgromadził pewną kwotę, ale na otwarcie interesu była o wiele za mała. Nigdy nie udało mu się założyć sklepu, gdyby nie pomoc rodziny, a zwłaszcza brata, który po ukończeniu szkoły mierniczej zaczął nieźle zarabiać.

— Było to w 1935 roku — wspomina. — Mój kapitał zakładowy wynosił 10 tysięcy. Wcześniej zaliczyłem kurs w Warszawie i zdałem egzamin państwowy, dający uprawnienia do prowadzenia składu ap-

com zawsze płacił gotówką, wkrótce został dostrzeżony przez agentów różnych firm jako niezwykle atrakcyjny partner. Prześcigali się w oferowaniu swoich towarów. Mógł wybierać tylko najatrakcyjniejsze oferty.

— Najważniejsza była jednak uczciwość — zdradza tajemnicę swojego sukcesu. — Żeby coś znać, firma musiała najpierw wyrobić sobie tak zwaną markę. Klient musiał być pewny, że tylko u



tecznego — pan Tadeusz szpera w starych papierach i wyciąga patent drogisty, wystawiony przez Departament Zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Koledzy z branży, a także byli pryncypały, nie wróżyli mu sukcesu. Wchodził na rynek łomżyński jako piąty. Ku zaskoczeniu konkurentów — w nowym składzie od pierwszych godzin otwarcia zapanował ożywiony ruch. Minęło kilka miesięcy, a klienci dalej walili do Kalisza jak w dym.

— Czy on tam za darmo rozdaje? — gderali byli pryncypały, z braku zajęcia wygrzewając się na słoneczku przed swoim sklepem *vis à vis*.

Nie rozdawał za darmo, tylko taniej. Postawił na wielkość obrotów i nie zawiódł się. Ponieważ dostaw-

nie dostanie najlepszy towar, a dostawca, że zamówię u niego dużo i zapłacę gotówką.

Wkrótce doszedł do zawrotnych obrotów 6000 złotych miesięcznie. Z tego jego zysk wynosił 25 proc. czyli 1500 złotych. Było to bardzo dużo, jeśli zważywszy, że pensja urzędnika państwowego i nauczyciela wynosiła 150 złotych miesięcznie.

— Uczciwość mi się opłacała — konkluduje. — Nigdy nie wprowadziłem klienta w błąd. Żeby sprzedać komuś, jak to się dziś mówi, bubel, nie mieściło mi się w głowie. Także żaden z dostawców nie mógł mi wcisnąć bubla. Towar przeważnie przychodził koleją. Gdy jakaś partia mi się nie podobała, natychmiast ją odsyłałem na koszt nadawcy. Następnie pisałem do niego albo telegrafowałem, że rezygnuję z usług. Poważni producenci

nigdy zresztą nie pozwalali sobie na takie rzeczy. Wręcz przeciwnie, niektórzy nawet zaczęli drukować na opakowaniach moje nazwisko. Oni też wiedzieli, że w ten sposób robią lepszy interes.

Mimo że stanął na nogi, dalej żył skromnie. Ożenił się z o kilkanaście lat młodszą, ubogą dziewczyną. Ślub odbył się o szóstej rano. O ósmej oboje stali już w sklepie. Dopiero wieczorem odbyło się skromne przyjęcie dla najbliższej rodziny. Życie nauczyło go rozważli. Do dziś, wspominając głodową śmierć brata, nie może powstrzymać łez. Utracającami byli Lutosławscy z Drozdowa. Cała Łomża śledziła rozrywkę tych wielkich panów. Gdy ostatni z Lutosławskich narobił tyle długów, że jego browar w Drozdowie poszedł pod młotek, Kalisz kupił sporą część udziałów. To była jego lokata kapitału.

Jedynym szaleństwem, na które sobie pozwolił, było kupno motocykla marki „Sokół”. Wspaniała maszyna! Zapłacił za nią 3200 złotych. W całym mieście były jeszcze takie trzy albo cztery. Jazda motocyklem sprawiała mu wielką przyjemność. W sierpniu 1939 otrzymał zawiadomienie, że maszyna jest zarekwirowana dla celów wojskowych. Chciał się nawet zgłosić na ochotnika jako kierowca! Jego ofiara zostaje jednak odrzucona. Jak się później okazało, żywot motocykla był bardzo krótki. Nie obeznani z mechaniką piechurzy zakopali się w piaskach pod Czerwonym Borem i zniszczyli silnik.

Okupacja dla pana Tadeusza to kolejny egzamin z uczciwości, składany pod łufami karabinów. W Drozdowie, gdzie się osiedlił, zasłynął na okolicę jako „medyk”. Przydały mu się umiejętności nabyte podczas długich lat pracy w składach aptecznych. Ludzie składali mu prośbami. Gdy powstał oddział AK, często zdarzało mu się opatrywać rany od kul.

Odkrył nowe, straszliwe oblicze tej wojny: — Posiadanie broni pozbawiło niektórych ludzi wszelkich hamulców. Porażki osobiste z bronią w ręku były na porządku dziennym.

Szczytem hańby, zdaniem pana Tadeusza, była nagonka na członka PPR-u. Człowiek ów, ścigany przez Niemców, schronił się u niego, prosząc o opatrzenie ran. Nocą odszedł. Gdy dowiedzieli się o tym miejscowi „dowódcy” AK, wysłali grupę egzekucyjną, której zadaniem było ukaranie pana Tadeusza śmiercią. Na szczęście nie zastali go w domu. Ścigany „bolszewik” wkrótce zresztą i tak wpadł w ręce niemieckie, wydany przez „prawdziwych Polaków”.

Powojenne życie rozpoczynał pan Tadeusz od zera. Znalazł wspólnika z gotówką i jeszcze raz spróbował w branży drogeryjnej. W roku 1946 sklep „Kalisz i Broniewicz” otworzył swoje podwoje przy Zambruskim Rynku.

— Egzystowaliśmy głównie dzięki maści od świerzbu, którą robiłem lepiej niż ci w aptece.

Później czasy stały się nieciekawe: podatki, rewizje, kontrole.

— Mówili mi wprost: „Jak pan chce żyć, niech pan związa interes i przechodzi do MHD”.

Posłuchał. Po siedmiu latach nieoczekiwana radość: na skutek odgórnych zarządzeń stał się ponownie współwłaścicielem browaru w Drozdowie. Wprawdzie browar był w ruinie, ale po sprzedaży cegły kapnęło co nieco gotówki. Spróbował po raz ostatni: szyl „Kalisz i Rode” wisiał w hali targowej do początku lat siedemdziesiątych.

Teraz jest na emeryturze. I choć nie opływa w dobra materialne, zachowuje pogodę ducha; to efekt czystego sumienia.

— Uczciwość opłaca się nie tylko w interesie — mówi i idzie sobie na przechadzkę po mieście. Zajdzie do jednego sklepu, do drugiego, popatrzy, posłucha i zaduma się: — Ten dzisiejszy handell

Ameryka
postaw



• Bunt posłusznego •

Obywatel Jerzy Serwatko, były zastępca prezesa Spółdzielni Inwalidów „Razem” w Łomży, w 51/52 numerze „Kontaktów” przedstawił czytelnikom „rzeczywisty przebieg wydarzeń”, podanych przeze mnie wcześniej w opublikowanym oświadczeniu pt. „Bunt posłusznego”. Niestety, obywatel Serwatko okazał się bardziej podły niż dotąd przypuszczałem. Pomógł mi o dokonanie przestępstwa, co nie jest zgodne z prawdą. Nie jest bowiem prawdą, że ja posiadałem komplet kluczy od sklepu. Miałem tylko jeden z czterech kluczy, pozostałe posiadały inne osoby z komisji oraz przedstawiciela PAH. Przekazanie tego jednego klucza innemu członkowi komisji (aby usprawnić rozpoczęcie pracy komisji następnego dnia) nie było jednoznaczne z umożliwieniem dokonania kradzieży. Dowodem na nieprawdziwość stwierdzeń obywatela Serwatko jest chociażby fakt, że moje odejście ze spółdzielni nastąpiło po zakończeniu dochodzenia przez organa MO (wynik tego dochodzenia był inny od wyniku dochodzenia prowadzonego na własną rękę przez obywatela Serwatko).

Nie jest też prawdą, że ob. Serwatko chciał zastosować wobec mnie środki dyscyplinarne. Posiadam kopię podania o zwolnienie, które ob. Serwatko prosił zmienić na inne, bardziej przychylne dla niego i to był warunek uzyskania porozumienia stron. Pomijam tu uśilne prośby ob. Serwatko o zmianę mojej decyzji odejścia ze Spółdzielni. Prezes po upływie jednego roku od tych wydarzeń chyba zapomniał o swym rozczarowaniu wobec mnie i o mojej rzekomej nieuczciwości, ponieważ uśilnie kilka razy namawiał mnie na powrót do pracy do siebie i to na stanowisko kierownicze! Czyżby obywatel Serwatko sam sobie zaprzeczal? Obywatel Serwatko nie domyślił się, jakie są rzeczywiste przyczyny odmowy przyjęcia pracy na stanowisku kierowniczym. Do końca był przekonany, że jestem „jego człowiekiem” i dlatego w swojej wypowiedzi na krytykę skupił się wyłącznie na mojej osobie i nie ustosunkował się do poważniejszych zarzutów.

WINCENTY KULAS
Łomża

prywatny kurs

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Śpięciach” („Kontakty” nr 49/86) Oddział Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Zambrowie informuje, że opisane zdarzenie miało miejsce. Kierowca autobusu relacji Łomża—Puchaty—Zambrow tłumaczył, że przy deszczowej pogodzie zjechał z trasy 700 metrów, aby podwieźć do domu żonę z trzymiesięcznym dzieckiem.

Ponieważ czyn kierowcy stanowi naruszenie podstawowych obowiązków służbowych, został on pozbawiony premii za listopad oraz nagrody z zakładowego funduszu nagród za 1986 r.

Dyrekcja KPKS w Zambrowie za pośrednictwem tygodnika „Kontakty” przeprosza pasażerów, którzy z winy kierowcy narażeni zostali na dodatkową stratę czasu.

MGR JÓZEF IDZKOWSKI
dyrektor KPKS w Zambrowie

• Pasztet z drucikiem miedzianym •

W związku z artykułem „Pasztet z drucikiem miedzianym” („Kontakty” nr 51/52) oświadczamy, że nikt nie informował nas o zamiarze zorganizowania w Ciechanowcu imprezy, o której mowa. Wszystkich przybywających do Ciechanowca gości przyjmujemy zawsze z należytym szacunkiem. Trudno jednak gościć kogoś, jeśli o jego wizycie dowiadujemy się z prasy i to już po fakcie. Uważamy, że uprzedzone wcześniej społeczeństwo Ciechanowca miałooby nie lada ucztę intelektualną, mogąc spotkać się z tak renomowanymi twórcami.

I sekretarz KMG PZPR
i naczelnik Miasta i Gminy
w Ciechanowcu
(podpisy nieczytelne)

Zaczęło się od dwóch nominacji: Adama Grabowskiego, dyrektora Miejsko-Gminnego Domu Kultury, na naczelnika miasta i gminy Goniądz oraz Donalda Lorenca, instruktora fotografii, na p.o. dyrektora Domu Kultury. Grabowskiego na stanowisko wyforował brak innych kandydatur. Lorenca – oświadczył Grabowski. „Urzędy” objęli 1 czerwca 1986 roku. W styczniu 1987 mogą już wygłosić o sobie klarowne opinie:

– Potrzebny mu był figurant. Sądził, że będzie robił to, co chce, a ja z wdzięczności za stołek przyjmę wszystko bez szemrania.

– To dyrektorstwo uderzyło mu do głowy!

„CIAPKI” RŻNA NA SWOJSKĄ NUTĘ

W poważne dyrektorstwo Donald Lorenca wszedł szóstego dnia. Naczelnik Adam Grabowski „nawiązując do wystąpienia pokontrolnego UW w Łomży, Wydział Finansowy Nr 3624-4-5/86/6 z dnia 28 maja 1986 roku”, zobowiązał obywatela dyrektora do „planowania realnych w stosunku do potrzeb rozchodów środków pozabudżetowych, dokonywania rozchodów środków pozabudżetowych limitowanych tylko w granicach otrzymywanych limitów” oraz do „zagospodarowania pozostających od szeregu lat bez wykorzystania stopy betonowe i stępki pod siedzenia”. Zaznaczył też, że „rozchody dokonywane w 1986 roku powyżej limitu stanowią naruszenie dyscypliny budżetowej”, a elementy betonowe należy zagospodarować w terminie dwóch tygodni.

Dyrektor zdziwił się nieco, ale i przestraszył: co zrobi w dwa tygodnie? Uspokoił go sam naczelnik: termin jest nierealny; też przez parę lat nie z tymi stopami nie mogłem zrobić. Było jednak wystąpienie pokontrolne i musiałem zareagować, no, drogą urzędniczego rozprędu. Nic się nie martw.

Następnego dnia uspokojony Lorenca wybrał się nad Biebrzę. Była wolna sobota, więc zafrapował go ruch koło Domu Kultury. Podszedł, popatrzył: sprzęt muzyczny w samochodzie, zespół potocznie zwany „Ciapki” – niemal w komplecie. Wokalistka powiedziała, że zaraz ruszają na chłaturę: „Czekamy na Adama”. Po chwili pojawił się naczelnik. Tygodniowy dyrektor nie wytrzymał: „Słuchaj, Adam, robisz mi świństwo; Nic nie mówisz i wynosisz sprzęt za moimi plecami. Dyrektor Pałka wyraźnie zakazał używania go do celów prywatnych”. Zażądał pokwitowania. Naczelnik nie dał się sprowokować: „Co będziemy się bawić w biurokrację. Masz chyba do mnie zaufanie”. I pojechali.

W poniedziałek Lorenca otrzymał wezwanie z Urzędu Miasta i Gminy. Grabowski nie krył irytacji: „Jak mogłeś przy ludziach powiedzieć, że robisz ci świństwo”. Dyrektor: „To przecież sprzęt wartości paru milionów. Gdyby zdarzył się wypadek, to co?” Naczelnik: „Myślisz, że bym cię z tym zostawił?”

Zresztą zawsze tłumaczył: wyżej postawieni też mają swoje hobby; jeżdżą na polowania, na daczę. A my sobie gramy. I zespół „Ciapki” w podstawowym składzie: naczelnik i nauczyciele szkoły muzycznej – grał; na zabawach, na weselach. Na sprzęcie Domu Kultury, na „dzi-

decydujesz, ja mam tylko podpisywać i obrywać po głowie, to dziekuje”. Grabowski: „Myślisz, że jeszcze możemy się dogadać”.

Dogadali się. Naczelnik wrzucił podanie do kosza, a dyrektor zabrał się za przygotowanie do przyjęcia delegacji z Litwy. Mył okna, sprzątał z członkami społecznej rady po remoncie elewacji. Zdażył. Wkrótce potem dowiedział się, że odwiedzi ich pięćdziesięciuosobowy zespół z Bułgarii. Aby mógł wystąpić, potrzebny był amfiteatr. Ten sam, którego nie udało się zbudować w ciągu kilkunastu lat, a zgromadzone nań słynne „stopy betonowe” miał zagospodarować w ciągu czterech dni. Teraz było ich tylko jedenaście. Przypadek: „Naczelnik pomógł bardzo dużo i to, że amfiteatr był gotów na przyjęcie Bułgarów, jest głównie jego zasługą”. Po wyjeździe gości zostały jednak wątpliwości: amfiteatr stanął na prywatnej działce, wydzierżawionej przez naczelnika na ustną umowę. Z inwestycji mogą jednak w przyszłości rozliczyć dyrektora. Bo co będzie, gdy właściciel wycofa się z umowy? Naczelnik uspokoił go jednak i teraz: „Nie jest to inwestycja trwała. W razie czego rozbierze się i w porządku”.

Od ponad dwóch lat Goniądz posiada miejski wodociąg. Dom Kultury miał dotąd własne ujęcie, ale statygowany hydrofor psuł się coraz częściej. Któregoś dnia stanęła sprawa podłączenia do sieci ogólnej. Naczelnik, znający wcześniejsze układy, zaproponował: „Restauracja geesu przez lata korzystała z naszej wody, więc teraz podłącz



ko”, bo nie płacił i nie płaci podatków.

Sprawa stanęła na ostrzu noża, gdy zawałił się finał warsztatów muzycznych, ponieważ naczelnik, wbrew uzgodnieniom, pożyczyl sobie wzmacniacz wokalny. Ale wcześniej było otwarcie „Nadbiebrzańskiego Lata”.

Miał to być mocny festyn! Grabowski zaprosił gości z Grajewy i Moniek, wpadł na pomysł, że kolega z Suchowoli da orkiestrę, pokaze się coś nowego. Lorenca powinien tylko załatwić autokar. Załatwił w PBRol. w Grajewie. Na dwa dni przed imprezą Grabowski zadzwonił, że Suchowola nie przyjedzie. Zamiast niej wystąpi zespół strażacki z Grajewy. Dyrektor ma dopilnować, by dojechał. Ktoś z PBRol-u odebrał wprawdzie jego telefon z prośbą, by nie wysyłać autokaru do Suchowoli, lecz przywieźć strażaków z Grajewy, ktoś inny jednak w dwa dni później postąpił zgoła odwrotnie. Po rozliczeniu z autobusowej „afery” Lorenca złożył pierwszą rezygnację z funkcji p.o. dyrektora. Wtedy naczelnik zmienił: „To ja cię forsowałem, a ty mi robisz zawód”. Lorenca: „Ty

nas na własny koszt. Zresztą ja dogadam wszystko z prezesem, ty tylko wykopiesz dół”. Lorenca zamówił koparkę, wykopał i melduje: „GS może wchodzić i podłączać”. Okazało się, że naczelnik na razie niczego nie dogadał. Lorenca: „To co mam robić?” Naczelnik: „Mógłbym ci za to sprowadzić prokuratora. No, nie martw się, zakopuj”.

Zakopał i poprosił o urlop. Nie otrzymał zgody. Piętnastego sierpnia złożył więc ponowną rezygnację z funkcji dyrektora. Tym razem Grabowski podanie przyjął, lecz za kilka dni zaproponował kolejne dogadanie: „Jest wyjazd na Litwę, trzeba te nieporozumienia odsunąć; ktoś musi to wszystko przygotować, żeby nie dać plamy. To jak? Zgodzi?” Lorenca: „W porządku, ale pod warunkiem, że instruktor muzyczny weźmie na siebie sprzęt i będzie za niego odpowiadał”.

Po ustnych ustaleniach Lorenca przygotował wyjazd i pojechał na Litwę z goniądzką delegacją jako p.o. dyrektora. Po powrocie Grabowski zorganizował zebranie pracowników Domu Kultury i pełnienie obowiązków dyrektora powierzył swej wieloletniej zastępczyni,



Czesławie Stawieckiej. Od tej chwili instruktor fotografii obserwował coraz wyraźniejsze pociągnięcia, by pozbyć się go z pracy w ogóle, choć nie ze strony nowej dyrektorki. Wcześniej jeszcze ganił za alkohol z dyskotek; naczelnik postawił sprawę na posiedzeniu Rady Narodowej, że je rozwalili. Wyprosił jakąś panią za brak biletu; dowiedział się, że jest chamelem, bo wyrzucił córkę lekarki. Jednocześnie niedawny promotor zaczął go palić u miejscowych szefów przedsiębiorstw i instytucji: „Lorenc donosił na mnie, że korzystałem ze sprzętu”.

W listopadzie Grabowski ponownie pojawił się w Domu Kultury, wyciągnął pismo skierowane do dyrektorki Stawieckiej, by zbadała sprawę rachunków za autokar, koparkę, zakup aparatu „Canon”. Odczytał, złożył i zaproponował odejście do pracy w WOPR-ze: „Wszystko jest dogadane, zgłosi się pan do kierownika Kuczewskiego w Grajewie”. Lorenc pomyślał: WOPR nie podlega naczelnikowi, warto odejść dla świętego spokoju. Pojechał do Grajewa. Kierownika nie zastał, więc następnego dnia skorzystał z telefonu. Kierownik: „To jakieś nieporozumienie, bo dla ogrodnika etatu nie mam”. Teraz sytuacja zaczęła się zmieniać niemal z dnia na dzień. Na początku grudnia Wojewódzki Dom Kultury poinformował, że w Warszawie czynne jest studium fototechniczne. Lorenc poprosił o skierowanie. Dyrektorka Stawiecka podpisała, co trzeba, zawiózł papiery do Warszawy i został przyjęty. Na naciski

jako instruktor był pełen planów, ciekawych i ambitnych. Odbiło mu, gdy tylko został dyrektorem. I to od pierwszych dni. Przy członkach zespołu zrobił awanturę o sprzęt muzyczny. Dokąd naczelnik był dyrektorem Domu Kultury, było w praktyce, że członkowie zespołu akompaniującego „Nadbiebrzańskim Nutkom” trochę chałturzyli sobie na boku, korzystali z instrumentów Domu. Taka niewielka rekompensata za absorbującą działalność społeczną. Poza tym obowiązywała umowa: zespół obsługuje wszystkie miejskie imprezy bezpłatnie. Kiedy przyszły wytyczne, że ze sprzętu prywatnie korzystać nie wolno, Grabowski zlecił komisji rzeczoznawców ocenę i wycenę instrumentów Domu Kultury, które miały być przeznaczone do kasacji. Wówczas zespół zakupił osiem pozycji i po miesiącach napraw ma już swój sprzęt. W czerwcu nadal korzystał z Domu Kultury, ale pewne umowy na granie Grabowski zawarł, nim został naczelnikiem. Lorenc miałby rację, gdyby pożyczal osobom obcym. A komu pożyczal? Ludziom związanym z kulturą, z którymi współpracował, więc tę troszeczkę zaufania mógł do nich mieć. Zresztą po incydencie ze wzmacniaczem w trakcie warsztatów muzycznych, co celowo eksponował, zespół grał tylko i wyłącznie na swoich instrumentach. I tak doszło do tego, że naczelnik musiał tłumaczyć się z „pożyczanek” funkcjonariuszowi. Skąd to nagle zainteresowanie, może się tylko domyślać.

Lorenc jest kompletnym abstynentem. Postawił sobie szczytne zadanie walki z alkoholizmem. I zaczął się ośmieszać: wachał butelki. Na dyskotekę przyszło małżeństwo, ludzie poważni; on, zamiast cieszyć się, że ciągnie nie tylko młodzież, wypatrzył pod ich stolikiem wino, wyłączył aparaturę i zrobił im publiczny obciach przez mikrofon. Nie rozumiał, że trzeba szanować pewne zwyczaje i niczego nie zwojuje się od razu. Doszło do tego, że w sierpniu, w czasie wakacji, nikt nie chodził na dyskotekę.

Po niecałym miesiącu chciał złożyć rezygnację. Szastał tym, bo wiedział, że skoro naczelnik na niego postawił, jej przyjęciem mógłby się ośmieszyć. W sierpniu zaszantażował go podaniem o urlop, bo chciał spędzić wczasy z żoną. Tym razem podanie zostało przyjęte.

Naczelnik Grabowski ma wiele żalu. Stać go jednak na to, by spokojnie przyznać, iż Lorenc wiele robił w dobrej wierze, tyle że po dziecinności. Zamówił koparkę, wykopał dół i dopiero wówczas informuje: niech GS wchodzi. Poszłoby to w niepamięć, gdyby nie okazał teraz aż takiej wrogości. Nawalił z autokarem, naczelnik zrozumiał: brak doświadczenia. Przyjął wyjaśnienie, ale jak zaczął go atakować z grubej rury, musi spojrzeć na sprawę inaczej. Oficjalnie.

W grudniu Grabowski umówił się z kierownikiem WOPR-u, by zatrudnić Lorenca zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami. Kierownik przyjechał, dyrektor Stawiecka mówi tymczasem, że Lorenc wziął urlop i pojechał do Warszawy. Robił z ludzi idiotów. Naczelnik do sekretarza: co robić? Sekretarz: a co, ustawowe wypowiedzenie. Następnego dnia wystąpił więc do Stawieckiej z wnioskiem, by rozwiązała z Lorencem umowę o pracę. W ustawowym wypowiedzeniu przy czym można nie podawać. I nie podawał, choć znalazłoby się ich sporo. Nadal jednak uważa, że Goniądz potrzebuje dużo świeżej krwi. Trzeba ludzi tylko bardziej poznać i skrupulatniej sprawdzać.

wał: będzie moim następcą. Jest młody, prężny, z większą inwencją i masą pomysłów. Stawiecka przyjęła do wiadomości. Nigdy nie wchodziła w żadne rozróby, bo zawsze potrafiła milczeć. Dla dobrych układów nieraz radziła też Lorencowi: niech pan poczeka, przemyśli, ostrygnie. Wymówienie podpisała na wyraźny wniosek naczelnika. Do tego czasu nie mieli do siebie z Lorencem nic. Taka jest, że z każdym się zgodzi. Czy mogła nie podpisać? Podlega naczelnikowi. Poza tym nie ma etatu: Lorenc przyjął plastykę i choreografa i właśnie spośród nich on sam nie ma żadnych kwalifikacji. Teraz jest taka atmosfera, że czuje się kompletnie wykończona.

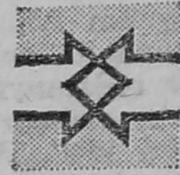
EDEN CZYLI SZCZĘŚCIE NA RATY

„Świeża krew” znalazła się w Goniądzu z ogłoszenia. Marzena Lorenc, absolwentka Akademii Muzycznej w Warszawie, dwa sezony w Warszawskiej Orkiestrze Kameralnej, zwróciła uwagę na kartkę z tablicy ogłoszeń: praca w szkole muzycznej, służbowe mieszkanie lub domek jednorodzinny, piękne tereny. Donald, absolwent studium ogrodniczego, odnalazł tę nazwę w encyklopedii. W czerwcu 1985 roku przyjechali na rekonesans. Wieczorem przyszedł do nich Adam Grabowski. Mówił o zastojach i planach. Zachęcał: tu trzeba rozwalić ten marazm od wewnątrz, wymienić ludzi. Spodobało im się. Pierwszego października Marzena pracowała już w szkole. Donald miał znaleźć zajęcia w gospodarce komunalnej. Dyrektor powiedział: upiększy nam pan miasto. Niestety, miał paszport, odleciał za ocean, a nowy oznajmił: może pan wziąć piłę, siekiere i obcinać drzewa; zimą będzie śnieg do odwalania. Po perypetiach został nauczycielem biologii w Klewiancu; na miesiąc. Poszedł do dyrektora i przyznał: żaden ze mnie nauczyciel, co będę oszukiwał dzieci. Wtedy dyrektor Grabowski, który wiedział, że pasjonuje się fotografią, zaproponował mu, by został instruktorem fotografii i filmów w Domu Kultury. Zgodził się z wielką ochotą. Teraz od dwóch miesięcy Lorencowie mają piękne M-4 i widmo dopłaty 170 tysięcy wkładu do spółdzielni mieszkaniowej, a Donald – wymówienie z pracy i perspektywę wzdęcia się po sądach.

Dorota Zielińska, instruktorka tańca ludowego, przyjechała rok później wraz z siostrą. Elżbieta pracuje w szkole muzycznej: „Na szczęście jestem poza rozgrzewkami”. Dorota nadal mówi: „To miejsce, to marzenie”. Ale właśnie odmówiła podpisania punktu z zakresu obowiązków, który nakładał na nią odpowiedzialność za stroje zespołu „Biebrza”. Nie ma z nim nie wspólnego, prowadzi go żona naczelnika, stroje ludzie trzymają w domu, więc wychodzi na to, że potrzebny jest ktoś, kto w razie wypadku będzie płacił. Samym tańcem zajmuje się osiem godzin tygodniowo. Normalny dzień upływa według jednego schematu: przepisz coś na maszynie, potem robi, co każą. Zespół folklorystyczny prowadzi natomiast ludzie na godziny. (Lorenc: „Pierwsze polecenie, które jako dyrektor otrzymałem od naczelnika, dotyczyło godzin instruktora „Biebrzy”; ma mieć płacone jak za moich czasów”).

Beata Gruska, absolwentka szkoły muzycznej w Poznaniu, pyta: „Ile można się tulać? Z dwójką dzieci”. Tu ma pracę, za kilka miesięcy otrzyma mieszkanie. Jej mąż chciał zawracać bez rozpakowywania samochodu, ale zaczęło mu się podobać na dobre. Napożyczali pieniądze, wpłacili 180 tysięcy wkładu, a teraz dobiła ich informacja, że mają dopłacić 170 tysięcy. Skąd wziąć? Mąż Beaty pracował kiedyś w bydgoskim „Budopolu”. Też wyszła bałkańska suma za jeden blok, ale nikt od ludzi nie żądał spłaty natychmiast. Wliczyli im do czynszu po tysiąc złotych. Tu podobno nie ma o tym mowy. Dlatego coraz częściej przychodzi mu do głowy: chyba nas, nowych, za bardzo w Goniądzu nie chcą.

spiećcia



Każdy obywatel, który ma tzw. „piec fizyczny grzewczy”, posiada także kartę opałową, założoną na podstawie wniosku o węgiel. Wiceprezes do spraw obrotu rolnego „Gminnej Spółdzielni” w Szczuczynie nie honoruje jednak „wniosków”, lecz żąda „zaświadczeń”. Oba dokumenty wydaje Urząd Miasta i Gminy. Na pytanie, po co to utrudnianie, wiceprezes odpowiada: „Bo ja tu decyduję”. Ani chybi Napoleon Bo Naparty.

Z danych Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wynika, że wszystkie interwencje i skargi ludności zgłaszane są nieomal od ręki. Niebawem nie zarobimy w „Spiećciach” nawet na kęs suchego chleba!

„Jeśli masz daszek — nie martw się o wikt” — takiego zdania są organizatorzy akcji dokarmiania zwierząt w gminie Boguty. Oto od chwili rozstawienia daszków dla zajęcy i kuropatw, czyli od początku listopada, nie pojawił się nikt, by posypać choć resztkę okruszków. Oczywiście, wszystko można zwałić na dzieci, ale na pewno są i dorośli, którzy w dodatku biorą za to pieniądze, a co najmniej pokarm. Wiadomo wreszcie, dlaczego zwierzęta ukule przyszlakowe: „Wilk wilkowi człowiekiem”.

Grądy Nowogrodzkie oświetlają zaledwie dwie lampy (akurat nie-sprawne), tymczasem wzdłuż drogi prowadzącej do jednego gospodarstwa naliczyć ich można około czterdziestu. Gospodarzem nie jest ani były prominent, ani specjalista, a więc oświetlenie założono nie po kumotersku, lecz zgodnie z planem. Widać plan zaszwankował. Albo szwane zaplanował.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej rozpoczęło kolejną akcję przyjmowania w swe szeregach członków zbiorowych. Zostają nimi przedsiębiorstwa, instytucje, organizacje społeczne itp. W razie czego — nieprzyjaciół nakryjemy czapkami!

Kotłownia miejska w Łomży z opóźnieniem otrzymała wysokokaloryczny węgiel, ponieważ kolejarze z Łomży nie podstawili składu pod rampę wyładunkową. Nie uczynili tego, gdyż należało oczyścić około trzystu metrów toru. Nie oczyścili, albowiem brakowało im ludzi do pracy. Brakowało z powodu zakazu zatrudniania pracowników spoza przedsiębiorstwa, wydanego przez dyrekcję DOKP w Białymstoku. Zakazano, chcąc zaoszczędzić. Odnotowujemy ten fakt z wiarą, iż przyszły wyższy punkt konsultacyjny w Łomży posłuży się nim na wykładzie „Logika bika”.

Jedyny w makroregionie mistrz rzemiosła artystycznego, odlewnik z Ciechanowca, działa pod szyldem „Zakład Ślusarski”, ponieważ jego faktyczna specjalność nie figuruje w spisie rzemiosł. Układał go zapewne mistrz kowalski z Pacanowa.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spieć” otrzymuje autor informacji o przyczynach opóźnienia w dowożeniu węgla do kotłowni w Łomży.



naczelnika, by sam zwolnił się z pracy w Domu Kultury, zaczął już jednoznacznie odpowiadać: nie. Grabowski jednak nie rezygnował. Zaaranżował następnie spotkanie z kierownikiem Kuczewskim, tym razem w Goniądzu. Lorenc w ostatniej chwili musiał wyjechać (wezwanie sądowe) i na spotkanie się nie stawił. Po powrocie otrzymał pismo z miesięcznym wypowiedzeniem.

NIEWYPAL NACZELNIKA GRABOWSKIEGO

Ci młodzi, wykształceni, z dużych ośrodków, to miała być świeża krew Goniądza. Wielka nadzieja, a pokazał się wielki niewypał. Lorenc, przynajmniej naczelnik, to jego największa życiowa pomyłka.

Jasność sądu niczego jednak nie wyjaśnia. Bo naczelnik nadal nie rozumie: forsował go, choć nie miał kwalifikacji i doświadczenia, pomógł się urządzić. Ale też Lorenc

NERWY DYREKTORKI STAWIECKIEJ

Czy człowiek, który przez lata był zastępcą, w czasie stanu wojennego pełnił obowiązki dyrektora i potem znowu był zastępcą, mógłby mieć uraz, gdyby nagle został pominięty? Mógłby. Ale p.o. dyrektora Domu Kultury od 15 września, Czesława Stawiecka, nie ma. W czerwcu były dyrektor Grabowski przyszedł z Lorencem i zwyczajnie zakomunikował



WŁADYSŁAW BRONIEWSKI urodził się 17 grudnia 1897 r. w Płocku, zmarł 10 lutego 1962 w Warszawie. Był synem Antoniego i Zofii z Lubowidzkich. Dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnym mieście. Będąc uczniem redagował w 1914 pismo „Młodzi idą”. Przepojony patriotyczną tradycją powstań narodowo-wyzwoleńczych, rzucił w siódmej klasie gimnazjum i w 1914 roku zaciągnął się do Legionów. Świadectwo maturalne uzyskał dopiero w 1918 r. jako eksternista. Z mundurem jednak nie rozstawał się aż do 1921 r. Okres pobytu w wojsku wywarł duży wpływ na kształtowanie się osobowości Broniewskiego, obudził w nim głęboko zakorzenione w przyszłości dążenia pacyfistyczne. W latach tych poeta zetknął się po raz pierwszy z lekturą marksistowską i pod jej wpływem przeżył głęboki przełom ideowy, a później związał się ściśle z obozem rewolucyjnym lewicy.

W latach 1921—24 studiował na Uniwersytecie Warszawskim filozofię, biorąc aktywny udział w pracach Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Po jego rozłamie został członkiem pierwszego zarządu ZNMS „Życie”. W 1924 był sekretarzem lewicowego czasopisma „Nowa Kultura”, a od 1925 (do 1936) pełnił tę funkcję, już zarobkowo, w tygodniku „Wiadomości Literackie”. W tych latach krystalizują się zainteresowania literackie Broniewskiego, zaczyna ogłaszać na łamach pism warszawskich pierwsze utwory, aby w 1925 zadebiutować tomem „Wiatraki”. W tym samym roku wystąpił wraz ze Stanisławem Ryszardem Standem i Witoldem Wandurskim w zbiorowym tomie „Trzy salwy” z manifestem pierwszej w Polsce grupy poetów rewolucyjnego proletariatu. W okresie międzywojennym, bliski ideologii KPP, brał czynny udział w polskim ruchu rewolucyjnym, współpracował z lewicowymi pismami „Dźwignia” i „Miesięcznikiem Literackim”. W 1931 wraz z



całym zespołem „Miesięcznika” został aresztowany i kilka miesięcy trzymany w więzieniu warszawskim. W dwudziestolecie międzywojennym ukazują się następujące tomiki: „Dymy nad miastem” (1927), „Komuna Paryska” (1929, poemat skonfiskowany przez cenzurę), „Troska i pieśń” (1932), „Krzyk ostateczny” (1939). Wkrótce przed wojną poeta został wyróżniony nagrodą Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Po klęsce wrześniowej Władysław Broniewski wyemigrował do ZSRR, gdzie na skutek fałszywych doniesień został osadzony w więzieniu. Po zwolnieniu w 1941 do marca 1942 pracował w redakcji tygodnika „Pol-ska”, wydawanego przez Polaków w ZSRR. W sierpniu tego roku jako żołnierz armii polskiej znalazł się na Bliskim Wschodzie. W styczniu 1943 wystąpił z wojska i do 1946 przebywał w Palestynie, a potem w Anglii. W latach wojennych powstały dwa zbiorki wierszy: „Bagiet na broń”, zawierający poezję z lat 1939—43, wydany w Jerozolimie 1943 r., oraz „Drzewo rozpaczające”, tom wyszedł w 1945 r. w Londynie.

Do kraju poeta wrócił w 1946 r. i od razu włączył się w nurt nowej rzeczywistości polskiej, której poświęcił zbiór wierszy i poematów „Nadzieja”, wydany w 1951 r. W rok później ogłosił drukiem poemat „Mazowsze”, opiewający piękno mazowieckiego krajobrazu, a w 1956 tomik zatytułowany „Anka”, w którym dał wyraz przejmującym przeżyciom osobistym związanym z tragiczną śmiercią ukochanej swej córki. Broniewski był również autorem tekstów do licznych utworów muzycznych. Najmłodszym pozostawił zbiorek pt. „Dla małych dzieci”, który w następnych wydaniach nosi tytuł „Dla dzieci”.

Broniewski ponadto wiele tłumaczył z języka rosyjskiego, wzbogacił naszą literaturę przekładową dziełami takich autorów, jak Majakowski, Jesienin, Pasternak, Gogol, Dostojewski, Tolstoj.

Wiersze wam daję,
jak chłop zboże,
jak górnik węgiel.

Chleb nakarmi,
węgiel ogrzeje,
a wiersze?...
Popatrzcie:
jak nowo narodzone dziecko,
wiersz okrwawiony kwili
i będzie radosny!

Piękne są wiersze.
Piękne jest życie.

II

Równino mazowiecka,
rozpostarte szeroko,
po tobie błądzi moje serce dziecka
i męża oko.

IV
Na Wiśle
oryle
śpiewają.

Piękna jest pieśń na Wiśle.
W Polskiej Kępie są śliwki-węgierki,
w Cieślach las, a w nim — maliny.
Szedłem do tego lasu
— maleńki —
po skarby
i znalazłem je,
i zgubiłem.
Skarbie mojego dzieciństwa,
daj się odnaleźć.

V

Jak by to było dobrze
w Borowickach
pójść na trochę melasy.
Tam Wisła właśnie zakręca

Orzeszkowa,
Zeromski.

Lepsze jest światło elektryczne,
pisałem przy nim wiersz o
Waryńskim.

Wczoraj w nocy pisałem wiersze.
Tak bardzo pragnęłam,
żeby ktoś podkręcił moją duszę,
jak lampę naftową.

VII

Mowo polska, Wisto rodzinna,
miłości, od innych słów prostsza...
Mowo wysoka, rzeko głębina,
mowo i rzeko Mazowsza.

Słowa głębokie rodzą się z dna
rzeki-zadumy, Wisły,
a inne słowa — serce je zna —
uniesie skrzydło rybitwy,

od wszystkich polskich gleb.
Patrz:
stoi Warszawa!
Kto się na nią zamierza —
kula w tę!

Spoza rusztowań nie widać miasta,
rosną gmachy, fabryki, domy...
Tak w socjalizm wyrasta
mazowiecki nasz dom widomy.

IX

Piękno? — widziałem greckie
kolumny

i płótna zamalowane,
i drzewa szumne,
i twarze żywe, kochane.

Piękno? — deptała je stopa żołnierza
daremnie.

MAZOWSZE

Z Tumskiej spoglądam Góry
na Królewski Las,
zaciera jego kontury
czas.

Mokradła i kaczęce...
Dawno to było temu.

Myśli już nie dziecięce i nie
młodzieńcze.

Czemu?

Starzeję się, jak płocki dąb,
silny podobnie,
z czasem i z losem zęb za zęb,
i nie podchodźcie wy do mnie!

A kiedy runę, to na tę ziemię,
którą kocham,
i ciebie, pieśni, też pogrzebiemy
z ostatnim szlochem.

III

Rzeko piękna,
rzeko polska,
rzeko mojego życia —
dokąd płyniemy?

Jeśli u twoich ujść
jest moja radość ostatnia,
zabierz mnie,
piękna polska rzeko,
Wisto.

ku Dobrzykowu,
ku Warszawie,
piękna Wisła.

Jak by to było dobrze
płynąć statkiem do Płocka lub do
Warszawy:

malutkie fale,
wiklina,
gorące kottłowni.

W bufecie
biały chleb z masłem i solą,
dobry jak matka.

Głębokości nad mielizną,
topole, topole,
kępy wierzbowe,
dał.

Kiedy umrę,
tamtey będę pływał.

VI

Siedzieliśmy przy lampie naftowej:
mama, siostra i ja.
Z ogrodu woń bzu.
Czytałem Andersena.
Mama podkręciła lampę.

Przy lampie naftowej pisali:
Prus,

aby je słońce zakłęło w wiersz,
w blaski i w lot zmieniło.
A jedno skrzydło wiersza — to
śmierć,

a drugie skrzydło — miłość.
Mowo polska, groźniejsza niż burza
i od słowików miększa,
oba skrzydła w tobie zanurzam,
powracam do twego wnętrza,
ze mną słowo „sława”,
ze mną słowo „Warszawa”.

VIII

Nad Wisłą jest miasto piękniejsze niż
nasza śmierć,
gdy się życie pośród dziejów
zapodzieje,
miasto, gdzie tak pięknie jest żyć
i umierać,
miasto dobrej nadziei.

Warszawo,
strzaskana kolumno,
Warszawo,
zdruzgotana jak Maria,
Warszawo dumna —
tyś nie umiała!

Płynie Wisła od Krakowa, od
Sandomierza,

Wierzej:
ono jest w tobie i we mnie.

Przemielą się dzieje przez straszliwy
młyn,

nasze oczy się nie ulękną:
my wybierzemy czyn,
i to jest piękno.

X

Piękna jesteś, rzeko Wisto,
widzę twe dno,
sprzyjająca moim pomysłom,
moim snom.

Piękna jesteś, Mazowsze,
skąd wziąłem skrzydła do lotu.
Oto słów moich ostrze:
nie jestem „z kraju smutnego
helotów”.

Jestem księga
otwarta w przyszłość.
Twego to nurtu potęga,
Wisto.

Kiedy umrę,
utopcie mnie w Wiśle,
jak Światowida,
zapomnijcie o mnie,
jak o Światowidzie.



RAJMUND REMBIELIŃSKI

Pod datą 17 II 1841 ówczesny proboszcz jedwabieński, Franciszek Chojnowski, zapisał w księdze zejść: „Stawili się Jaśnie Wielmożny Wiktor Rembieliński, były senator, kasztelan Królestwa Polskiego w Łomży i Wielmożny Franciszek Skwarski, Wójt gminy Jedwabne i rządcą tychże dóbr (...) i oświadczyli, iż dnia 12 miesiąca bieżącego o godzinie 9 wieczorem umarł Jaśnie Wielmożny Rajmund Hyacynt Rembieliński, były Prezes byłej Komisji Woyewództwa Mazowieckiego, Radca Stanu, dziedzic dóbr jedwabieńskich, krośniewickich, mężenińskich w Królestwie Polskim, makowiańskich i Gielczyń w Cesarstwie Rosyjskim, kawaler orderów: św. Włodzimierza klasy trzeciej, św. Stanisława klasy pierwszej, św. Anny klasy pierwszej. Syn niegdyś Stanisława i Marcyanny z Łączyńskich Rembielińskich lat 65 i 5 [miesięcy] liczący. Zostawiwszy po sobie owdowiałą żonę Antoninę z Woltzów i dwóch synów Aleksandra i Eugeniusza”.

Powyższy zapis nie ukazuje człowieka, którego zaliczyć możemy do najwybitniejszych Polaków pierwszej połowy XIX w.

Rembieliński, herbu Lubicz, wywodził się z Rembielina z ziemi ciechanowskiej. Ojciec Rajmunda, Stanisław (zm. 12 V 1784), chorąży i poseł ziemi wiskiej, starosta laszecki i sekretarz ostatniego króla Polski, nabył w 1776 r. od Jakuba Rostowskiego dobra Jedwabne za kwotę 20 000 złotych. Matką Rajmunda była Marcyanna z Łączyńskich, stolnikowa gostyńska (zm. 20 X 1813). Rajmund Hyacynt urodził się — najstarszy syn — w 1775 r. w Warszawie, zaś jego dwaj bracia, Wiktor i Andrzej, oraz siostra Ewa — w Jedwabnem. Jako 12-letni chłopiec oddany został na naukę do Korpusu Kadetów, którą ukończył w 1790 r. ze stopniem oficerskim i złotym medalem „Bene merentibus”, wręczonym mu przez króla. Początek Insurekcji Kościuszkowskiej zastał go prawdopodobnie w Jedwabnem. Z zapisów źródłowych wiemy o udziale młodego Rajmunda w bitwie pod Obiedzinem (3 VII 1794) i o mianowaniu go w kilkanaście dni później pułkownikiem milicji wiskiej. Organizatorem powstania na tej ziemi i generał-majorem wiskim

był późniejszy teść Rembielińskiego, kasztelan wiski — Chryzostom Opaciński.

Po upadku powstania i Rzeczypospolitej powrócił do Jedwabnego, gdzie przejął po zmarłym ojczymie obowiązki zarządcy dóbr starosty bronowskiego, Marcina Ledóchowskiego. Do roku 1807 studiował ekonomię i historię, a także zajmował się ulepszeniem „fabryk pośledniejszego sukna”, założonych przez ojca, a wytwarzających prawdopodobnie na potrzeby dworu.

Powstanie Księstwa Warszawskiego umożliwiło mu rozpoczęcie kariery urzędniczej. Komisja Rządowa odrzuciła jego kandydaturę na stanowisko organizatora części departamentu białostockiego i skierowała go do rewindykacji akt byłej kamery pruskiej w Białymstoku. Ale 11 IX 1807 r. ta sama Komisja postanowiła: „Oznajmujemy W. Rajmóndowi Rembielińskiemu, iż przystępując na dniu dzisiejszym do wyboru Prezesa Deputacji Administracyjnej, w części Departamentu Białostockiego Kraju Naszego przypadły, zgodziliśmy się, ażeby stopień Prezesa pomienionej Deputacji Administracyjnej Jemu był powierzony”. 19 grudnia utworzono departament łomżyński z Rembielińskim jako prezesem. W związku z tym, że kodeks napoleoński nie dopuszczał pełnienia funkcji prefekta w departamencie, w którym miał on swoje dobra, Fryderyk August, król saski i książę warszawski, mianował Rembielińskiego prefektem płockim (19 I 1808). Wojna z Austrią 1809 r. przyniosła Rembielińskiemu stanowisko generalnego intendenta wojska w Galicji. W dokumencie podpisanym 20 maja przez księcia Józefa Poniatowskiego czytamy: „nominuję niniejszym na Generalnego Intendenta JW. Rembielińskiego [...] na publiczne zaufanie zastępującego, a z przywiązania do Ojczyzny, z

moralności charakteru i bezinteresownej tęgości w prowadzeniu Administracji rządowej szczególnie mi znanego”.

Kariere prefekta płockiego zakończył upadek Księstwa Warszawskiego. Rembieliński, w ślad za Fryderykiem Augustem, wyjechał do Dreżna, gdzie nekaly go choroby, głód i troska o pozostawione dobra. Otrzymał zgodę króla saskiego powrócić w grudniu 1813 r. do kraju. Ogłoszenie Królestwa Polskiego



zastało go w majątku Krośniewice. 30 XII 1816 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji powołała Rembielińskiego na stanowisko prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, gdzie wykazał swoje zdolności administracyjno-organizatorskie budując drogi, dokonując regulacji miast, a głównie stwarzając i rozszerzając przemysł sukieniczy, wełniany i bawełniany. Z jego inicjatywy powstały nowe miasta fabryczne, a istniejące rozwinęły się. Należały do nich Łódź,

Zgierz, Dąbie, Aleksandrów, Przemyśl. Obok działalności gospodarczej prowadził działalność polityczną. W 1818 r. został posłem nr Sejm z powiatu bieleckiego (szczeciński), a w październiku 1820 — marszałkiem Sejmu.

Zbliżające się wydarzenia 1830 r. pozwały przypuszczać, że doświadczenie i zasługi Rembielińskiego przydadzą się w walce o niepodległość. Maurycy Mochnacki pisał: „Rembieliński Rajmund, stary i biegły organizator, wypracował dla dyrektora projekt dotyczący magazynów żywności. [...] To przedłożenie doświadczonego urzędnika Chłopiński odrzucił”.

Rozgoryczony Rembieliński podał się do dymisji i wyjechał do Dreżna, skąd powrócił po zakończeniu wojny z Rosją. Sporządzone przez niego w styczniu i kwietniu 1832 r. projekty o poprawie stanu fabryk krajowych i polepszeniu stanu włościan skierował na prezesa niechęć rządu carskiego. Wiosną 1832 r. Rembieliński otrzymał od rządu zadanie obłożenia sekwestrem majątku Trzaskowskiego (za jego rzekomy udział w powstaniu) oraz przekazania warszawskiego domu ks. Wirtemberskiej (z domu Czartoryskiej) jej synowi Adamowi, generałowi rosyjskiemu, który zdradził powstanie. Rembieliński poleceń tych nie wykonał. Początkowo został zawieszony w sprawowaniu funkcji, a następnie, dekretem carskim z 6 (18) sierpnia 1832 r., odwołany z zakazem powrotu do niej.

Po dymisji wyjechał Rembieliński do Dreżna. W styczniu 1841 r. przybył do Łomży, do brata Wiktora. Przeziębiony się podczas podróży — zmarł po trzech tygodniach. Pogrzebany został w grobowcu rodzinnym w Jedwabnem. Nie ma już dzisiaj śladu po grobie Rajmunda Rembielińskiego. Trwałym śladem jego działalności pozostało przemysłowe centrum polskiego włókiennictwa. Imię jego upamiętniają nazwy ulic w Jedwabnem i Łodzi oraz płyta pamiątkowa, odsłonięta w Jedwabnem w 1977 r., a usytuowana przed dworem Rembielińskich, przebudowanym w pierwszym ćwierćwieczu XIX wieku przez Henryka Marconiego.

JERZY RAMOTOWSKI

Fot. z archiwum Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

11

KONTAKTY
1987-02-01

zblizzenia



— Och, Fredzie, dlaczego chcesz wszystko zepsuć? — Jilli udała osobę głęboko zadowoloną na człowieka, u którego niespodziewanie dostrzegła jakąś nową cechę charakteru.

— Przepraszam! — Steward szybko wycofał się z zajmowanych pozycji. — Naturalnie nie chcę państwu psuć zabawy. Jeśli moja obecność jest konieczna...

— Chłopc, śpij nawet do obiadu! — Marsden wpadł mu w słowa. Nie lubił łyszego amanta Jilli, który z pewnością sypia z nią od czasu do czasu, on zaś nie tolerował w swoim towarzystwie samców, oddarzonych względami przez jego samice, choćby już tylko były.

Tej nocy, po raz pierwszy od dłuższego czasu, doszło do fizycznego kontaktu między Gregiem i Stefanią. Marsden zrozumiał, że w żaden inny sposób nie załatwi z nią niczego, a miał zbyt ważną sprawę do załatwienia, żeby nie móc zdusić w sobie wstętu, jaki odczuwał do swojej żony. Wszystko odbyło się jednak pośpiesznie i nie przyniosło Stefani żadnej satysfakcji. Przeciwnie, wyczuła ona sztywność miłosnych zapędów mężczyzny, toteż nie tylko nie odprężyła się ani fizycznie, ani psychicznie, ale nawet jakby wewnętrznie się zjeżyła; wiedziała bowiem, że był to wstęp do tego, co za chwilę miało nastąpić. I nie pomyliła się.

— Kochanie — Greg przypalił sobie papierosa i ruszył do szturmu na całego. — Nie będą owijał w bawełnę. Wplątałem się w idiotyczną kabałę z Maxwellem. On musi mieć ten obraz Tintoretta, czy jak mu tam, bo inaczej będzie ze mną źle. Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mu tego załatwić?

Stefania poczuła, że w gardle ma jakąś obrzydliwą lepka kłuchę. A więc to był powód, dla którego Greg poszedł z nią do łóżka.

— Dobrze! — powiedziała, siląc się na obojętność. — Zobaczę, co się da załatwić. Ostatecznie Ammal był całkiem niezłym kochankiem i być może warto do niego wrócić. A teraz najlepiej będzie, jeśli pójdziesz sobie na spacer, albo w ogóle idź do diabła. Chce mi się spać.

X

To wszystko, co później nastąpiło, Greg pamiętał dokładnie, ale jednocześnie trochę jakby przez mgłę.

Rankiem zbudziła ich Jilli. Szczegółowa niczym papuzka wpadła do sypialni, w której Stefania przez całą noc nie zmrużyła oka, on natomiast spał, ale sny miał ciężkie i raczej niezbyt przyjemne.

— Pora wstawać, leniuchy! — krzyknęła od progu. — Greg, twój potwór czeka na ciebie!

Czekały już także na nich trzy osiodłane konie i John — jak zwykle milczący, ale bardziej ponury niż zawsze.

— Nie dobrze strzelać do krokodyla — powiedział, kiedy Marsden zarzucił sobie sztucer na plecy i wskoczył na siodło. — Nie dobrze!

Greg zlekceważył krajowca, nie miał najmniejszego zamiaru wdawać się z nim w dyskusję. Jilli także nie odezwała się, natomiast Stefania położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała: — Nie martw się, stary, może on już gdzieś sobie popłynął?

„Powrót do Edenu” (27) — Lalonel Pastiche Stevens

— Jilli — powiedziała wstając od stołu w nagłym przypływie determinacji i energii — jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym z tobą porozmawiać po obiedzie.

— A ja go zastrzelę — Greg kontynuował wątek krokodyla, nie zwracając uwagi na nikogo i na nic. — Pojadę jutro i kropnę drania!

— Nie trzeba strzelać, duże niebezpieczeństwo! — ostrzegał John, ale nikt go nie słuchał.



— Jilli, chcę być z tobą szczerą — powiedziała Stefania, kiedy obie znalazły się w ogrodzie, obok basenu z wodą nie zmienianą od roku, a więc brudną i cuchnącą. — Znamy się od dzieciństwa i nie powinno być między nami żadnych niedomówień, prawda?



Skandynawska scena pop-rockowa przez wiele lat kojarzyła się z zespołem-przedsiębiorstwem, słynnym na wszystkich kontynentach, najpopularniejszym na listach przebojów, wydającym superpopularne płyty, będącym uosobieniem komercji i niezwykłego talentu — kwartetem „Abba”. Te dwa, do pewne-

rię zaczynał bowiem przed dziesięć laty, kiedy to jego członkowie byli uczniami ósmej klasy jednej z podstokholmskich szkół podstawowych. Tam właśnie John Norum (ur. 23 II 1964) i o pół roku od niego starszy Joey Tempest postanowili założyć zespół, który byłby następcą „Abby” i jednocze-

artystycznej grupy i — niestety — John Norum musiał z kapeli odejść. Jego miejsce zajął 26-letni Kee Marcello z „East Action”. Tak zakończyła się dziesięcioletnia przyjaźń dwóch młodych ludzi, którzy chcieli doprowadzić swój zespół na wyżyny światowego show-businessu.

A drogę do sukcesu mieli trudną. Po latach pracy i uczenia się właściwie wszystkiego od początku wystartowali w 1982 roku na ogólnokrajowym konkursie dla początkujących wykonawców w Sztokhol-

masowi Erdtmanowi — niegdyś asystentowi Andersona, wywołując już pewne zainteresowanie na świecie. W tym jednak czasie doszło do pierwszych zmian personalnych w zespole: Tony Reno odszedł z zespołu i został pracownikiem w fabryce swojego ojca; zastąpił go Ian Haugland, podobnie jak Norum Norweg z pochodzenia. Dołączył też klawiszowiec Mic Michaeli. Płyta „Wings of Tomorrow” miała być początkowo nagrywana w Szwecji, ale zdecydowano, że lepiej będzie to uczynić w Szwajcarii. Tam jednak członków zespołu dopadła wyjątkowo złośliwa grypa, której skutkiem były kłopoty głosowe Joeya. Nic więc innego nie pozostało menadżerowi Tomowi Erdtmanowi, jak tylko wywieźć zespół do Atlanty w Stanach Zjednoczonych i tam dokończyć nagrania.

Płyta „The Final Countdown” stała się jednym z najbardziej sugestywnych albumów 1986 roku, a jednocześnie piosenka pod tym właśnie tytułem — niezwykle popularnym przebojem we wszystkich dyskotekach Europy. W plebiscytach muzycznych zespół pojawił się na czołowych miejscach w nader różnych kategoriach — jako talent roku, numer jeden sceny rockowej, twórca płyty roku i wykonawca najpopularniejszego teledysku. Zresztą, już teraz wiadomo, że „Europe” wystąpi w Cannes w wielkim koncercie „Odkryć roku”.

Nie będzie tylko na tym koncercie jednego ze współzałożycieli zespołu — Johna Naruma, który wolał nie zyskać sławy niż dać się sprzeniewierzyć swoim ideałom. W jego wyobraźni „Europe” miała być grupą heavy-metalową, a nie zwyczajną pop-rockową kapelą, o której po jednym sezonie wszyscy zapomną.

OSTATNIE

go czasu niezwykle zgodne, małżeństwa podbiły świat i na dobre zawiadnęły sercami milionów ludzi. Wszystko jednak skończyło się, gdy zaczęły się rodzinne niesnaski i finansowe nieporozumienia. Nie zaradził im nawet potężny menadżer „Abby” — Stig Anderson, któremu Agnetha, Benny, Björn i Anni-Frida zawdzięczali tak wiele, i choć pojawiają się jeszcze co jakiś czas płyty „Abby”, są to już tylko nagrania sprzed wielu lat. Niemniej jednak „Abba” otworzyła szwedzkiemu zespołom młodzieżowym drzwi na światowe rynki. Coraz częściej zaczęły się pojawiać nowe płyty, a na nich nowe nazwiska i nazwy grup, o których nikt nie słyszał, ale były chętnie kupowane, bo pochodziły z kraju „słodkiej” „Abby”.



ODLICZANIE

W ubiegłym roku przebojem „The Final Countdown” zaatakował świat zespół „Europe”. Ta niezwykle prosta piosenka, dość ładnie zaaranżowana, natychmiast zaczęła się pisać w górę list przebojów, zajmując w kilka tygodni czołowe miejsca. Młodzi ludzie, którzy lubią wiedzieć wszystko o swoich idolach, natychmiast zaczęli interesować się życiem i działalnością chłopaków z „Europe”. Okazało się, iż zespół nie jest taki młody, na jaki wygląda. Ka-

śnie zdecydowanym jej przeciwnictwem. Po wielu latach pracy, dzięki sukcesowi piosenki „The Final Countdown” na listach przebojów w RFN, Francji, Wielkiej Brytanii, Portugalii, Polsce i Izraelu, „Europe” stała się grupą o randze światowej, a nie tylko — jak to było do tej pory — zespołem Noruna i Tempesta. Sława i pieniądze przewracają jednak ludziom w głowie. Dwaj przyjaciele pokłócili się o sprawę koncepcji

nie. Zwyciężyli w grupie 4000 wykonawców, zaś nagrodą był występ przed 5-tysięczną widownią w stołecznej hali sportowej i podpisanie kontraktu płytowego. Debiutancka płyta, zatytułowana „Europe”, przyniosła sukces w krajach skandynawskich, ale nie spełniła nadziei wyjścia na światowe rynki muzyczne. Druga płyta „Wings of Tomorrow”, która powstała m.in. dzięki nowemu menadżerowi, Tho-

— Prawda! — Jilli zgodziła się chętnie, prawie radośnie. Domyślała się, o czym Stefania chce z nią rozmawiać, lecz nie czuła lęku, raczej jakieś podniecenie.

— To dobrze. łatwiej będzie mi mówić. Otóż, moja droga, nie chcę wiedzieć, co było kiedyś między tobą i Gregiem, ale teraz, oświadczam ci stanowczo, jest on moim mężem i z nikim nie zamierzam się z nim dzielić. Czy to jasne?

— O czym ty w ogóle mówisz? — twarz Jilli wykrzywił grymas urażonego zdziwienia. — Czyżbyś przypuszczała, że mogło coś mnie łączyć z tym twoim, przepraszam cię, Stefanie, żigolakiem? Wybacz, moja droga, ale mam jeszcze odrobinę gustu i szacunku do siebie. Nie jestem wdową z dwójkiem dzieci i nie muszę rzucać się na szyję pierwszemu z brzegu mężczyźnie, zwłaszcza takiemu, jak ten cały Marsden. To po prostu śmieszne!

— A mnie to wcale nie śmieszy! — po tym, jakże autentycznym, wybuchu urażonej godności, Stefania straciła dotychczasową pewność siebie i nie była już tak święcie przekonana o stuprocentowej słuszności swoich racji. Postanowiła jednak rozegrać tę partię do końca. a że nie miała w ręku żadnych atutów, mogła tylko blefować.

— Jilli, nie powiedziałam tego na podstawie mglistych podejrzeń, mam dowody, które będę ci mogła przedstawić. Jeszcze przed ślubem detektywi z agencji Salingera donieśli mi o twoich bliskich stosunkach z Gregiem. Czy ci to wystarczy, czy może chcesz przeczytać ich raport?

— Ty dziwko, kazałaś mnie śledzić! — zasyczała Jilli jak żmija, której nadepnął ktoś na ogon.

— Nie kazałam, nigdy bym się do tego nie zniżyła. Ale fakt pozostaje faktem i nie można go zmienić.

— W takim razie musisz mi pokazać ten świstek. Jestem ciekawa, kto i w jakim celu spreparował to fałszywe oskarżenie!

Mówiąc to, zastanawiała się jednocześnie, czy Stefania rzeczywiście ma taki dokument, czy też chce ją tylko sprytnie podejść. Przecież Garber musiałby coś o tym wiedzieć, i gdyby jego biuro prowadziło kiedyś dochodzenie w sprawie jej kontaktów z Marsdenem z pewnością powiedziałaby o tym w trakcie któregoś z ich kilku seansów miłosno-cielesnych. Poza tym Salinger, ten wieprz strzegący czystości życia małżeńskiego, gdyby rzeczywiście coś wiedział, nie przyjąłby od niej zlecenia. Nie, Stefania z pewnością nie ma żadnego raportu i nie musi się jej obawiać.

— No, daj mi to draństwo, niech sobie poczytam, albo jeszcze lepiej przeczytamy razem z twoim Gregiem!

Stefania znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nie przewidziała takiej reakcji Jilli i teraz, jeśli chciała zachować twarz, musiała kontynuować tę grę, bez względu na jej ostateczny wynik.

— Dobrze — powiedziała spokojnie, choć wewnątrz drżała jak liść na wietrze. — Dostaniesz ten raport. Nie mam go tutaj, ale jak tylko wrócimy...

— Nie masz go tutaj? Zaprosiłaś mnie specjalnie do Edenu, żeby powiedzieć mi o tym, a teraz okazuje się, że go nie masz? Powiedz prawdę, może nigdy go nie było? Może ty po prostu jesteś zazdrosna o Grega i boisz się, że cię porzuci?

— O nie się nie boję! — Stefania całkiem niespodziewanie wpadła na pomysł, który mógł ją wyratować z opresji. Przecież musi istnieć

kopia podartego przez nią swego czasu dokumentu. Skontaktuje się więc drogą radiową z Nowledge'em, a ten za odpowiednią opłatą dostanie ją od Salingera. Że też wcześniej o tym nie pomyślała! Zaraz połączy się z mecenasem, każe mu to dzisiaj załatwić, a jutro w południe niech przyleci do Edenu czarterową awionetką.

W kilka godzin później, krótko po rozmowie z Nowledge'em, która odbyła przy pomocy domowej radiostacji, Stefania zaczęła żałować decyzji podjętej w napadzie bezrozumnego gniewu. Jeśli bowiem stary mecenas zjawi się w Edenie z dokumentem obciążającym Grega i Jilli, będzie to już koniec jej małżeństwa. Będzie to również cioś dla nieszczęsnego Stewarda, bo przecież nie da się tego utrzymać w tajemnicy, więc czy rzeczywiście warto wracać do przeszłości, grzebać się w jakichś starych świństwach, które jeśli nawet miały kiedyś miejsce, to w tej chwili dla nikogo mogą już nie mieć żadnego znaczenia? Nie, stanowczo nie warto!

Odpowiedziawszy sobie na to pytanie, szefowa firmy Harper Manning przystąpiła do planowego odwrotu z pozycji żony zdradzonej, przez męża i przyjaciółki oszukiwanej przez przyjaciółkę. W trakcie popołudniowej herbaty była dla wszystkich tak uprzejma, serdeczna i przyjacielska, że dopiero teraz Jilli przeraziła się nie na żarty. W jej przekonaniu ta nagła zmiana nie wróżyła nic dobrego i mogła oznaczać tylko jedno — Stefania miała dowody w ręku i teraz bawiła się z nimi w kotka i myszkę, usypia ich czujność, żeby potem tym mocniej uderzyć.

Steward także dostrzegł nagłą zmianę w zachowaniu się Stefani i tłumaczył ją sobie błędnie tym, że przyjaciółki, w trakcie rozmowy sam na sam, doszły ze sobą do porozumienia. On też był zazdrosny o Marsdena, którego podejrzewał tak samo, jak Stefania podejrzewała Jilli, co było aż nadto widoczne w trakcie obiadu. Skoro jednak obie panie uśmiechały się teraz do siebie promiennie, wszelkie podejrzenia musiały być niczym innym, jak tylko zwyczajnym urojeniem.

Jedynie Greg zdawał się niczego nie dostrzegać. Zatopiony w myślach, ciągle przeżywał gorycz porannej porażki. Jilli, kimkolwiek nie była, była jednakże kobietą, przy której okazał słabość charakteru czy — mówiąc ściślej — nawet tchórzostwo. Musiał więc coś wymyślić, żeby zarówno w jej oczach, jak i swoich własnych, odzyskać utraconą męskość.

Tuż po zmierzchu, kiedy cała czwórka siedziała na werandzie wsłuchując się w koncert żabiej orkiestry i solistycznych pobekiwań ogromnych jaszczurek z gatunku waranów, Marsden wpadł wreszcie na pomysł, jego zdaniem, znakomity.

— Jutro rano zastrzelę tego potwora — powiedział niby od niechcenia — Czy ktoś z państwa chce ze mną pojechać?

— Naturalnie! — zgodziła się Stefania, z entuzjazmem godnym lepszej sprawy. — Myślę, że to może być cudowna wycieczka. Prawda, Jilli? Fred, co o tym sądzisz?

Jilli oczywiście przytaknęła, natomiast Steward pokręcił głową: — Jeśli pozwolisz, wolę zostać w domu. Nie lubię wstawać zbyt wcześnie a poza tym polowanie mnie nie bawi. Miałem kiedyś przyjaciela, który mawiał, że do ludzi można czasem strzelać, ale do zwierząt nigdy.

SAMOCHOZ Z BAMBUSA



Na wystawie w Monachium — z okazji 100 rocznicy skonstruowania samochodu — znalazł się cadillac zbudowany z bambusa, korzeni i innych dziwnych materiałów — oraz mercedes 600, wyposażony w 21 telewizorów.

MUZYKA BEZ NOBLA

Stikkama Andersona, byłego menadżera zespołu „Abba”, który przeznaczył ponad 4 miliony dolarów na ustanowienie nagrody muzycznej Nobla, spotkało rozczarowanie. Dyrektor Fundacji Nagrody Nobla odrzucił propozycję; wg niego — nie powinno być więcej niż 5 nagród, czyli tyle, ile ustanowił Alfred Nobel.

rowanie. Dyrektor Fundacji Nagrody Nobla odrzucił propozycję; wg niego — nie powinno być więcej niż 5 nagród, czyli tyle, ile ustanowił Alfred Nobel.



BIEDNI BOGACZE

40-procentowy wzrost wartości jena wobec dolara, jaki nastąpił w ub. roku, sprawił, iż Japonia znalazła się w czołówce najbogatszych państw świata, a także, w gronie państw o najwyższych płacach (biorąc pod uwagę przelicznik dolarowy).

W rzeczywistości jednak płace szeregowego robotnika są o wiele niższe niż w USA czy RFN-ie. Za godzinę pracy Japończyk uzyskuje średnio 8,41 dolara, podczas gdy Amerykaninowi płaci się 10,47, a obywatelowi RFN-u — 11. Są to dane japońskiego ministerstwa pracy.

Lwią część zarobków przeciętnego Japończyka pochłaniają opłaty czynszowe, koszty wykształcenia i leczenia oraz niezwykle wysokie ceny importowanej żywności.

Przeciętny mieszkaniec Tokio posiada niewielkie mieszkanie o rozmiarach równych przeciętnemu salonowi amerykańskiemu. Nawet minister planowania gospodarczego, Tetsuo Kondo, mieszka z 5-osobową rodziną w niewielkim domku.

(Fot. CAF)

DZIURA W NIEBIE

Nad biegunem południowym odkryto powiększającą się — i potencjalnie niebezpieczną — dziurę w warstwie ozonowej. Przypuszcza się, że powstała ona w wyniku chemicznego zanieczyszczenia atmosfery i może rozprzestrzenić się na zaludnione rejony Ameryki Południowej, Australii i Afryki Południowej, a również pojawić się nad biegunem północnym.

Antarktyczna dziura powstaje — na wysokości od 8 do 16 mil — w końcu zimy, kiedy wiosenne słońce na krótko pojawia się nad horyzontem, natomiast w listopadzie znika. Każdego roku jej rozmiary się zwiększają. W roku ubiegłym osiągnęła już wielkość odpowiadającą powierzchni Stanów Zjednoczonych.

POEMAT RZEKA

30 lat zajęło Jose Rumazo stworzenie najdłuższego bodaj poematu wszechczasów. Ponad 80-letni Ekwadorczyk zapisał 5000 stron, na których znalazło się 230 000 wersów. „Pobił” w ten sposób słynny indyjski epos, składający się z zaledwie 199 000 wersów.

SPOSÓB NA OSZCZĘDNOŚĆ

Amerykańscy uczeni wymyślili specjalne czujniki emitujące fale ultradźwiękowe, które wmontowane do sieci elektrycznej w danej instytucji, ograniczają zużycie prądu elektrycznego. Fale dźwiękowe obiegają korytarze oraz pomieszczenia i gdy przez określony czas nie natrąfią na człowieka, czujnik natychmiast do rejestruje i wyłącza światło.

ZAGADKOWE ABC

Najbardziej rozpowszechnione są obecnie 4 alfabety: łaciński, cyrylica (zmodyfikowany grecki), arabski i hebrajski. Właściwie są to jednak odmiany tego samego pra-alfabetu semickiego, przyjętego przez Indoeuropejczyków.

Chińczycy tymczasem obywają się bez alfabetu. Stosują ideogramy, czyli obrazowe przedstawienie znaczenia słów. Nie ma problemu z nazywaniem konkretnych przedmiotów, które rysuje się tak, żeby przynajmniej uchwycić podobieństwo. Jak jednak narysować — na przykład — słowo „nie”? Chińczycy rysują 3 rośliny, a nad nimi poziomą kreskę, która jakby powstrzymuje ich wzrost.

W alfabecie każdemu dźwiękowi powinien odpowiadać znak. W historycznym rozwoju języków ta zależność niekiedy się gubiła, ale zasada właściwie została zachowana. Początkowo jednak — jak sądzą uczeni — znaki graficzne oznaczały sylaby, a nie poszczególne dźwięki. Do dziś taki system stosują np. Japończycy.

ENCYKLOPEDIA NA TALERZU

Wiedomości z 20 tomów encyklopedii powszechnie zmieściły się na płycie wielkości talerza. Wydała ją amerykańska firma „Froler Inc.” Encyklopedia jest przystosowana do odtwarzania na popularnych komputerach osobistych i gramofonach kompaktowych.

URODA KARŁOWATYCH

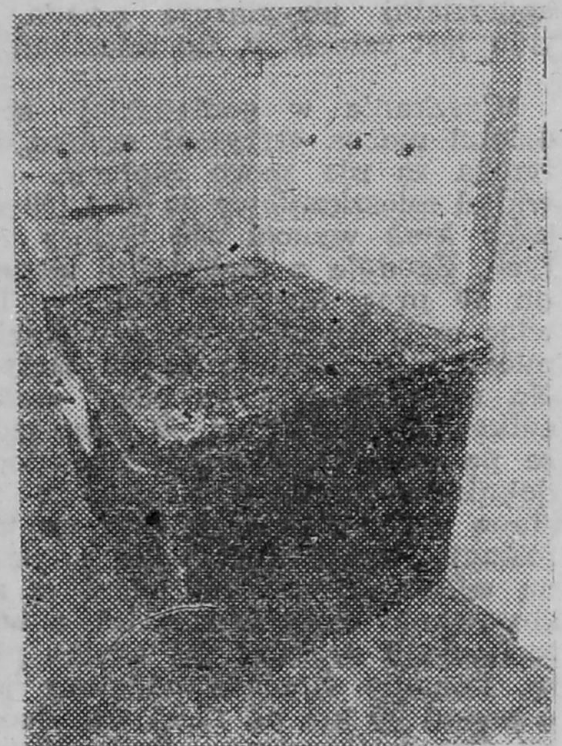
Na całym świecie znana jest japońska sztuka Bon-sai, czyli hodowla drzewek karłowatych. Odpowiednie zabiegi pielęgnacyjne, w połączeniu z tworzeniem roślinom specjalnych warunków siedliskowych, składają się na tę wielowiekową tradycję narodową. Karłowate drzewka nawet w wieku 100 lat osiągają zaledwie 30 centymetrów.

S W A W O L N I K

Kontroler kolejowy, sprawdzający bilety w Tuluzie, oświadczył podróżnym, że przez nieuwagę wsiedli do niewłaściwego pociągu. Pasażerowie na najbliższym przystanku jednak nie wysiedli, tylko skontrolowali rozkład jazdy i ustalili, że to właśnie kontroler pomylił pociągi.



JEST CIEPLEJ!



TANIE DANIE

KAPUSTA WŁOSKA

„PARZYBRODA”

Produkty: 75 dkg kapusty włoskiej, 50 dkg ziemniaków, 8 dkg słoniny, 3 dkg maki, sól, pieprz, czosnek.

Kapustę oczyścić, pokrajać w dużą kostkę, zalać i szklanką wrzącej wody i podgotować w odkrytym naczyniu. Ziemniaki obrać, pokrajać na mniejsze części, dodać do kapusty i powoli dogotować; ziemniaki powinny być trochę rozgotowane. Przyrządzić zasmażkę: wytopić słoninę, dodać mąkę, pod smażyć, rozprzecznić wywarem z kapusty, wlać do miękkich warzyw, przyprawić solą i pieprzem, zagotować. Przed podaniem dodać rozciartego czosnku. Serwować z chlebem.

K R Z Y Ż Ó W K A

	A	B	C	D	E	F	G	H	I
1						9			
2									
3									
4									
5									
6									
7									
8									
9									
10									
11									
12									
13									

Z RADIOODBIORNIKIEM

WĘZYKOWATO: 1-2) drzewo liściaste, 2-3) okularnik indyjski, 3-4) tajniki, 4-5) dawna jednostka pojemności płynów, 5-6) „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, 6-7) przyjemny zapach, 7-8) miejscowość na Soli znana z zapory, 8-9) zatoka Morza Czerwonego, 9-10) uszkodzenie maszyny, 10-11) rzeka w płu-zach, Kolumbii, 11-12) okraska, 12-13) statek Noego.

PIONOWO: A) zecerska szuflada, B) rodak, C) grecka bogini przeznaczenia, D) krasomówca, E) w mitologii celtycko-germańskiej bóstwo chthoniczne, F) lewy dopływ Jenisieju, G) szalenie, H) nieprofesjonalista, I) gatunek wódki (HCL).

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy radioodbiornik i nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru świątecznego (51-52/86) nagrody, ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawców „Stopka” w Łomży, otrzymują: telewizor — JÓZEF WINKIEWICZ (Grajewo), radia turystyczne — ZOFIA SROCYŃSKA (Janowiec Wielki) i JAN CUKROWSKI (Stawiski).



WIEŚCI GRODZKIE



Spółdzielnie mieszkaniowe przeżywały kryzys. Wiedzą o tym nie tylko ci, którzy do emerytury czekać będą na przydział mieszkania, ale i mieszkający już w spółdzielczych blokach. Zbiurokratyzowana administracja, brak zainteresowania członków sprawami spółdzielczymi — to niektóre z przejawów tego kryzysu. Przed kilku laty, zwłaszcza po uchwaleniu przez Sejm ustawy o spółdzielniach, powstało wiele małych spółdzielni. Tylko niektórym z nich udało się dopiąć celu i rozpocząć budowę domów.

Działająca od kilku lat Spółdzielnia Mieszkaniowa w Goniądzu w ubr. osiągnęła niebywały sukces — wszyscy członkowie otrzymali mieszkania, tzn. wszyscy ci, którzy na początku roku zyskali ten status. Na lata 1988-89 planowana jest budowa kolejnych bloków. Nie wiadomo jednak, czy i wówczas finał będzie równie pomyślny. Wszystko wskazuje na to, że chętnych będzie więcej niż mieszkań. W takiej sytuacji w pierwszej kolejności będą przyjmowani w poczet członków ci kandydaci, którzy mieszkają w złych warunkach, uwzględniona zostanie też kolejność zakładania książeczek mieszkaniowych. W każdym razie w spółdzielni obowiązują zasady, że tylu jest członków, ile mieszkań.

Mieszkania w goniądzkiej spółdzielni można otrzymać szybko, ale trzeba za nie sporo zapłacić. Np. wkład mieszkaniowy za M-4 (69 metrów kw.) wynosi 350 tysięcy złotych. Zgodnie z przepisami stanowi on 10 proc. kosztów budowy. Tak więc metr kwadratowy powierzchni mieszkania kosztuje 51 000 złotych. Na szczęście budowa nie została całkowicie rozliczona, są więc szanse na obniżkę tej ceny. Prawdopodobnie z funduszu miejskiego zostaną pokryte koszty budowy infrastruktury. Zarząd Spółdzielni przyczynę wysokich kosztów widzi w zastosowaniu cegły żerańskiej, a więc technologii droższej niż wielka płyta. Ponadto Goniadz oddalony jest o ponad 30 km od Grajewa, siedziby Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, które było wykonawcą

GONIĄDZ

inwestycji. Dodatkowe obciążenie stanowi więc transport ludzi, sprzętu, materiałów. Lecz nie ma innego wykonawcy, by w Goniądzu budować taniej. Inwestorem zastępczym spółdzielni jest Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych i podległy mu Zakład Usług Inwestycyjnych. Cała nadzieja w tym, że ZUI zatrudnia odpowiednich fachowców, którzy dokładnie sprawdzają prawidłowość kalkulacji przedstawianych przez wykonawcę.

Spółdzielcy nie mają wpływu na koszty budowy. Starają się więc tak gospodarować, aby jak najtaniej wypała eksploatacja. Np. tylko część nieczystości wywożą pracownicy Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. W najbliższym czasie POM w Mońkach wykona pojemniki na śmieci i będzie można rozwiązać umowę z ZGKiM-em, którego własnością są dotychczas stosowane. Powinno to przynieść oszczędności w wysokości pół miliona złotych rocznie. Mniej kosztuje ogrzewanie, dzięki temu, że właścicielem kotłowni jest spółdzielnia, a nie WPEC. Są, co prawda, problemy z zakupem węgla w GS-owskim składzie opałowym, ale skończą się, jeśli powiodą się starania spółdzielni o uzyskanie prawa zaopatrywania się w kopalni. Być może uda się też obniżyć koszty poboru wody. Mieszkańcy miast w województwie za metr sześcienny wody płać 19,30 zł, a w Goniądzu pobierana jest opłata w wysokości 26 zł. Podobno dlatego, że goniądzki wodociąg zakwalifikowano jako wiejski.

Nie ma też większych wydatków na administrację. Biuro mieści się w piwnicy, tam również urzęduje prezes. Spółdzielnia snuje też plany podjęcia się usług, które będą przynosiły dochody. Jeśli dojdzie do budowy ośrodka czasowo-internatowego, spółdzielcy zamierzają go ogrzewać z własnej kotłowni. Zarobić też można na wynajmie ciągnika do transportu. Wszystko wskazuje na to, że nie wzrosną koszty eksploatacyjne, które zależą od spółdzielni, ale czy uda się uchronić przed podwyżką czynsze, jeśli np. podrożeje węgiel, tego na razie nie wiadomo.

SZCZUCZYN

W ogniskach jest odpłatna, natomiast w szkole muzycznej — bezpłatna. Toteż mieszkańcy Szczuczyna powinni być zainteresowani powołaniem filii. Taka inicjatywa powinna właśnie od nich wypłynąć. W Goniądzu filia powstała m. in. dlatego, że władze miejskie przydzieliły nauczycielom mieszkania. Ze Szczuczyna takiej oferty nie mieliśmy. Oglądaliśmy, zupełnie prywatnie, pomieszczenia w części budynku księgarni. Chyba nie będą nadawały się na ten cel, ale filię można by ulokować w budynku szkoły podstawowej. Jedno jest pewne: w Szczuczynie powinna powstać taka placówka.

GRAJEWO

choć takie zarzuty zgłaszano ostatnio przy okazji afery śmietanowej.

Faktem jest, że od 2-14 stycznia w zakładzie trzykrotnie zmieniano cenę śmietany — po każdym teleksie zmieniającym zasady jej obliczania. W pierwszej wersji dopuszczony był bowiem piętnastoprocentowy zysk, później okazało się, że nowa cena nie może być wyższa o więcej niż 20 proc. w stosunku do ceny obowiązującej w końcu grudnia 1986. Wreszcie została ustalona powyżej kosztów produkcji.

Niestety, koszty wyrobów mleczarskich będą rosły, np. w czasie tegorocznej zimy do niektórych punktów skupu trzeba jeździć kilkakrotnie, a to kosztuje. W trzech zlewniach mróz rozsądzil rury wodociągowe. Straty byłyby mniejsze, gdyby nie nagłe wyłączenia prądu. Wydatki więc rosną. Nie chcą pokrywać ich konsumenci, ale i nie stać na nie spółdzielni.



W bólach zrodziła się goniądzka filia grajewskiej Szkoły Muzycznej. Również w Szczuczynie nie brakuje uzdolnionej młodzieży, toteż w mieście krąży informacja o rychłym powołaniu filii.



Grajewska mleczarnia jest bodaj najnowocześniejszym zakładem przetwórstwa spożywczego w województwie. Jednak zakład, w którym nie dokonuje się ulepszeń, starzeje się. Mleczarnia zdecydowała się na „zastrzyk” elektroniki, bynajmniej nie w pogoni za modą, ale z konieczności. W mleko grajewska OSM zaopatruje się u 600 dostawców. Trzeba prowadzić ewidencję dla każdego z nich, do tego dochodzą ewidencje rozliczeń ze sklepami, place, prowadzenie magazynu. Z usług urządzeń komputerowych korzystano więc już od dawna, trzeba było jednak wnieść materiały do opracowania w białostockim ZETO. Elektroniczna rachunkowość mleczarni będzie kosztowała — według wstępnych obliczeń — około 14 mln złotych. Nie oznacza to jednak, że za nowoczesność zapłacą konsumenci;

Silne styczniowe mrozy przyhamowały przestępczość w województwie, szczególnie w łamaniu. Nic w tym dziwnego: kto przy około trzydziestostopniowym mrozie miałby zdrowie szlajać się po nocy i czyhać na dogodny moment, by wyłamać jakieś drzwi czy wybić szybę, nawet dla półlitrowki czy kozucha. Albo brodzić w śniegu, by ukradnąć rozładowany akumulator. Kradzież całego samochodu nie wchodzi bowiem w rachubę w okresie, gdy właściciel najczęściej nie może go ruszyć z miejsca.

Zamarznięcie dobrowolnie ryzykowali jedynie włamywacze, którzy planowali imponujący łup w zakładach „Mera-Blonie” (około 4 mln zł). W średnio ciepłym pomieszczeniu Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej przy ul. Turlejskiego w Łomży skradziono torebkę (z zawartością), pozostawioną na biurku. Nie po raz pierwszy tak eksponowana torebka padła ofiarą czyjejś zachłanności, co jednak wcale nie czyni właściciela bardziej przestępcą.

13 stycznia około godz. 19.00 w pobliżu łomżyńskiej katedry kilku młodzieńców napadło na przechodzących tamtędy czworoludzi: młodą kobietę z narzeczoną oraz bratem i siostrą. Napastnicy zabili pięćset złotych. Dwóch z nich: siedemnastoletniego ucznia i osiemnastoletniego pracującego niemal natychmiast zatrzymał milicyjny patrol.

Z KRONIK MO

Tego samego dnia w Zambrowie czterdziestoletnia mężatka Ewa Barbara K. pobiła Halinę G. Wprawdzie bez korzyści finansowych, za to dotkliwie. Ponieważ funkcjonowanie organizmu Haliny G. zostało zakłócone na więcej niż siedem dni, sprawą zainteresował się prokurator.

12 stycznia o godz. 17.55 trzydziestoletni tomzownik w „Klubowej” bez powodu uderzył w twarz oraz kopnął kelnera. Krewki gość stanął następnego dnia przed sądem, który skazał go na osiem miesięcy ograniczenia wolności z potrąceniem 15 proc. poborów na rzecz skarbu państwa oraz nawiązkę — 500 zł dla pokrzywdzonego kelnera.

Mrozy spowodowały — podobnie jak w całym kraju — zwiększoną ilość pożarów. Pewnej styczniowej nocy zapalił się barakowóz Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych przy ul. Poznańskiej, służący jako biuro majstra. Spaliło się biurko, dokumentacja, radiotelefon i... piec akumulatorowy. A właściwie przede wszystkim spalił się piec, a nie jako przy okazji reszta.

Pomieszczenie punktu sprzedaży pomocniczej we wsi Zagroby Łętownicza ogrzewane jest piecem kaflowym. Sprzedawczyni paliła w nim nie tylko w czasie swej pracy, lecz dbała i o to, by w sklepie było ciepło również w nocy, obawiając się, że plynne towary mogą zamarznąć i porządzać butelki oraz słoiki. Gdy 13 stycznia po 20.00 zajrzała do sklepu, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, poczuła swąd. Zaczęły się palić skrzynki z tworzywa sztucznego, ustawione przy piecu. Mieszkańcy wsi zgasił pożar.

Również trzynastego, o 16.45, w Rozlewni Gazu Płynnego w Łomży w pomieszczeniu sprężalni powietrza, nastąpił wybuch. Szczegółowym zbiegiem okoliczności nie było ofiar w ludziach. Pięć minut później wybuchł gaz w prywatnym mieszkaniu w Zambrowie. Dwaj mężczyźni przelewali go z dużej do małej butli. W tym czasie w całej dzielnicy wyłączone światło. Mężczyźni chcieli poświecić sobie świeczką, ale już po zapaleniu zapalki nastąpił wybuch. Pożar ugaszono w zarodku, lecz obaj mężczyźni — oraz dziecko — z poparzeniami odwiezieni zostali do szpitala.

Znacznie spadł ruch na drogach, ale wypadki drogowe mimo to się zdarzają. Nawet w dość dziwnych okolicznościach: np. o godz. 10.30 rano we wsi Tarkowice (gm. Ciechanowiec) powoli szedł jeździec siedemdziesięcioosmioletni mężczyzna. Drogę jechał jeden tylko samochód — fiat 126p. „Maluch” potrącił starszaka, choć w biały dzień na pustej drodze, był on dobrze widoczny. Pieszy ma złamaną kość miedniczną.

Mirosław S., dwudziestoosmioletni rolnik, powiadomił RUSW w Wysokiem Mazowieckiem o krzywdzie, która go spotkała od nieznanego mężczyzny, który pobili go i okradli. Zajął miejsce w sklepie w Jabłonce Kościelnej. Zatrzymał się przed nim żuk, którego pasażerowie „doczepili się” jego kolegi, Zdzisława Ch. Uderzyli go w nos, upadł. Wtedy Mirosław S. postanowił interweniować. Ale też dostał w głowę i upadł. Napastnicy odjechali zostawiając go w spokoju, lecz bez 142 tysięcy zł, które miał w tylnej kieszeni spodni. Rysofopis tych mężczyzn podać nie może, gdyż był pod wpływem alkoholu, zauważył jednak i zapamiętał numer rejestracyjny żuka. Historia jakich zdarza się niemało. Przy sprawdzaniu jednak przestała się „kleić”. Numer rejestracyjny należał nie do łomżyńskiego żuka, lecz do autosanu PKS-u. Rodzina Mirosława S. zaprzeczyła, by mógł on mieć

przy sobie taką gotówkę. Nie zauważyli też, by zginęła taka kwota z domu. Mirosław S. sprostował, że pieniądze widocznie same mu się wysunęły z kieszeni, bo potem znalazł je przed sklepem. Rodzina i znajomi również i tę wersję podali w wątpliwość. Kolega, którego brnił, był pijany i niewiele się mógł było od niego dowiedzieć. Przed sklepem nie stwierdzono żadnych śladów bójki. Szybko wyjaśniono prawdziwy przebieg zdarzenia. Pijany Mirosław S. nachalnie zaczepiał jakiegoś mężczyznę z żuką. Dostał od niego w kość w twarz. Uznał widocznie, że taka zniewaga wymaga zemsty i umyślnie całą historię, pojechał do Rejonowego Urzędu.

W zasadzie za wprowadzenie organów ścigania w błąd grozi odpowiedzialność z artykułu 251 kodeksu karnego, jednak po konsultacji z Prokuraturą Rejonową RUSW odstąpił od postępowania w tej sprawie. W tym przypadku alkohol wyjątkowo łagodził winę.

30 tysięcy zł kary orzekło Kolegium ds. Wykroczeń w Łomży dla 39-letniego obywatela, który nie pracował, a nawet nie poszukiwał pracy, a na dodatek mieszkał nie zameldowany. Jeśli nie będzie w stanie uiścić takiej kwoty, będzie musiał przesiedzieć 60 dni w areszcie.

Niefortunnie zaczął się 1987 rok dla 59-letniego grajewianina Tadeusza S. Któregoś piątkowego popołudnia przylapała go milicja na handlu wódką. Dorabiającego do skromnych poborów dozorca skazał sąd w trybie przyspieszonym na 100 tysięcy zł grzywny. Cztery dni później Tadeusz S., najwidoczniej pogodzony już ze stratą, zaprosił do swego mieszkania, przez wielu zwanego meliną, rodzeństwo Ch. na poobiedniego drinka. Tadeusz S. znali ich dobrze. Panna Hania nie jest na tyle rozgarnięta, by mogła pracować na państwowej posadzie, ale ma zmysł do zarabiania pieniędzy poprzez świadczenie mężczyznom pewnych, nazwijmy to, usług. Jednak w trakcie popijania alkoholu S. zorientował się, że z planowanej przez niego uciechy nie będzie, bo po sprawdzeniu, czy ma on pieniądze, zachowanie rodzeństwa stało się mniej przychylnie. S. usiłował salwować się ucieczką przez balkon, potem jakoś „prysnął” drzwiami. Dopadli go przy piwnicy, zabrali 10 tysięcy zł i uciekli. Na wszelki wypadek „zamelinowali się”. Ch. nie bardzo miał ochotę wpaść w ręce milicji. Niedawno wyszedł z więzienia, zwolniony przedterminowo po sześciu latach. Dlatego po tym rebusie chodził z siekierą, sądząc, że to pozwoli mu trzymać funkcjonariuszy MO na dystans.

SPRINIE PRZEZ BOISKA

Ponad 200 narciarzy stanęło na starcie III Nadnarwiańskiego Biegu Narciarskiego, rozegranego w okolicach Góry Królowej Bony koło Starej Łomży. Zawody toczyły się pod dyktando narciarzy z Turośli i Szepletowa — wśród najmłodszych, oraz Gołdapi i Mariemowa — wśród młodzieży starszej.

Wśród dziewcząt do lat 12 wygrała Ewa Dobkowska z Jabłoni Kościelnej przed Edytą Witkowską z SP 1 Łomża i swoją koleżanką Justyną Jabłońską; natomiast z dziewcząt do lat 15 najszybszą okazała się Bożena Dąbkowska z Turośli przed Joanną Klimaszewską i Dorotą Jankowską — obie z Szepletowa. W gronie chłopców do lat 10 Zdobych Sztachelski z Turośli wyprzedził na mecie Sławomira Witkowskiego z SP 7 Łomża i Kazimierza Plickowskiego z Dąbrowy, a wśród chłopców do lat 12 wygrał Grzegorz Płoński z Jabłoni Kościelnej przed Mariuszem Dudziakiem z Szepletowa i Piotrem Plekutowskim z Jabłoni. W kategorii do lat 15 bezapelacyjnie wygrali reprezentanci Turośli: pierwszy był Bogdan Lewandowski, który wyprzedził Sławomira Rudnickiego i Piotra Kalinowskiego. W biegu głównym kobiet wygrała Agnieszka Kakowska przed Marianną Kopańczyk i Urszulą Gudelską — wszystkie z Marianowa, a wśród mężczyzn — Piotr Becz z Gołdapi przed Andrzejem Samsonowiczem, także z Gołdapi, i Fabianem Ciborowskim z Pisz.

Rozegrano także biegi sztafetowe reprezentantów szkół podstawowych. Wśród dziewcząt zwyciężyła sztafeta z Turośli

przed sztafetami Dąbrowy Wielkiej i Jabłoni Kościelnej, a wśród chłopców — Turośli przed Jabłonią Kościelną i SP 2 z Kolna.

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTÓW”

Kupon

Imię i nazwisko

Adres

Poświadczenie organizatora

WIEŚCI GMINNE

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

■ Pracownicy Zakładu Budowlanego w Nowogrodzie, który niechlebnie wsiadł się budową budynku mieszkalnego w Grabowie (pisaaliśmy wielokrotnie o źle działającym ogrzewaniu), zamierzają zrehabilitować się teraz przy budowie budynku Urzędu Gminy. Do pracy zabrali się tak ostro, że przy wykopach pod fundamenty uszkodzili trzy koparki.

■ Wszyscy zapewne w Grabowie wiedzą, że dyrektor POHZ-u jest wytrawnym narciarzem i członkiem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Niestety, w ciągu kil-

ku lat jego pobytu w Grabowie nikt tego faktu nie wykorzystał. Nie powstała nawet szkoła narciarska. Nie da się już tego nadrobić, gdyż — podobno — w ciągu kilku najbliższych miesięcy dyrektor zamierza opuścić Grabow.

■ W magazynie jest towar, nie ma tylko faktur. Ostatnio jest tak z węglem i cementem. Aby te materiały nie zajmowały miejsca w magazynach, wydaje się je rolnikom, tzn. rolnik zabiera towar do domu i czeka na wezwanie do zapłaty. Bywa później tak, że trzeba płacić więcej niż wynikałoby to z cen obowiązujących w dniu odbioru. Nikogo nie dziwi też sytuacja, że za raz zapłacony towar po jakimś czasie można dostać nakaz uiszczenia dopłaty.

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy NACZELNIKU MIASTA I GMINY w ZAMBROWIE w postępowaniu zwyczajnym UKARAŁO prawomocnym orzeczeniem z art. 133 KW, Ob. Godlewskiego Henryka, syna Eugeniusza, ur. 27.11.1957 r., zam. Zambrów, ul. Grunwaldzka 14/56, karą zasadniczą grzywny w wysokości 18 000 zł z zamianą na 36 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wysokości 1000 zł za to, że:

— w dniu 24.XI.1986 r. około godz. 11 w Długoborzu, gm. Zambrów, zajmując się świadczeniem usług jako kierowca taksówki osobowej pobrał za świadczenie zapłatę wyższą od obowiązującej o 70 zł.

K 9-1

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy NACZELNIKU MIASTA I GMINY w ZAMBROWIE w postępowaniu zwyczajnym UKARAŁO prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 3 KW, Ob. Skarżyńskiego Seweryna, ur. 3.X.1962 r., zam. Skarżyn Stary, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów (wszelkich) na okres 3 lat oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami chemicznej analizy krwi w wysokości 600 zł, oraz kosztami postępowania w wysokości 1000 zł za to, że:

1) w dniu 6.X.1986 r. około godz. 14 na trasie Skarżyn—Mroczyki w pobliżu Tar-nowo Góski kierował samochodem osobowym marki „Łada”, nr rej. 3663 będąc w stanie nietrzeźwym (2,29 promille),

2) w miejscu i czasie jak w pkt. 1 kierując samochodem osobowym marki „Łada” — nr rej. LOR 3663 i spowodował kolizję drogową zderzając się z ciągnikiem marki „Ursus” C-355, nr rej. 2599.

K 9-1

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy NACZELNIKU MIASTA I GMINY w ZAMBROWIE w postępowaniu zwyczajnym UKARAŁO prawomocnym orzeczeniem z art. 133 KW, Ob. Jana Goska, syna Józefa, ur. 26.III.1940 r., zam. Zambrów, ul. Obwodowa 3, karą zasadniczą grzywny w wysokości 18 000 zł z zamianą na 36 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wysokości 1000 zł, za to, że:

— w dniu 24.X.1986 r. około godz. 11.30 na trasie Zambrów—Długobórz, gm. Zambrów, kierując samochodem marki „Łada”, nr rej. LOX — 1019 taxi nr boczny nr 89 przewożąc pasażerów zawyżył opłatę za kurs o 40 zł

K 10-1

Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży

UPRZEJMIE INFORMUJE

płatników zbiorowych (instytucje), że z dn. 1987.01.01 obowiązuje opłata rachunków telefonicznych poleceniem przelewu na konto WUT Łomża w NBP Łomża 45001-550.

Termin płatności do końca miesiąca, za który rachunek został wystawiony. Za opłaty dokonane po terminie będą pobierane odsetki za zwłokę.

Wszelkich informacji udziela Urząd pod nr telefonu 38-50, 62-90, w godz. 7.15—15.00.

K-35

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w Nowogrodzie

OGŁASZA PRZETARG

na sprzedaż ciągnika „Ursus C-360”, nr rej. LOI 316E, rok budowy 1980, który odbędzie się w dn. 87.02.12 o godz. 10.00 w biurze Spółdzielni. Cena wywoławcza 671 tys. zł. (słownie: sześćset siedemdziesiąt jeden tys. zł). Ciągnik można oglądać codziennie w bazie magazynowej Spółdzielni w Nowogrodzie. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto Spółdzielni 45001-765 NBP Łomża najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-34

SAMODZIELNY ODDZIAŁ WYKONAWSTWA INWESTYCYJNEGO w Łomży WYNAJMIE

na terenie miasta Łomży pomieszczenie o pow. 200 m² mogące być przeznaczone na magazyn. Wiadomość: SOWI, ul. Woziwodzka 28, tel. 29-38, 18-400 Łomża.

K-29

KBM WARSZAWA - WSCHÓD OŚRODEK WCZASOWY „MALINKA” w Piaskach k. Rucianego Nidy

ZATRUDNI OD ZARAZ

1. Głównego księgowego z co najmniej 5 letnim stażem pracy.
2. Szefa kuchni z co najmniej 3-letnim stażem pracy.

Ośrodek zapewnia dobre warunki pracy i odpowiednie wynagrodzenie. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela O. W. w Piaskach telefon Ruciane 41.

K-27

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX” Zakład Produkcyjny Nr 1, Czerwone 131, 18-500 Kolno

PILNIE ZATRUDNI

- magazyniera — wykształcenie średnie + praktyka,
- stolarzy z praktyką,
- kuźnierzy,
- palaczy CO z uprawnieniami,
- elektryka-mechanika z uprawnieniami,
- kierowcę — z prawem do przewozu osób.

Zapewniamy bardzo dobre płace oraz dowóz pracowników z Łomży.

ZAKUPI:

- każdą ilość drewna tartaczego iglastego,
- tarcicę iglastą i liściastą.

PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA NA:

- różnego typu drzwi zewnętrzne i wewnętrzne,
- trumny,
- boazerię,
- palety.

K-28

ogłoszenia drobne

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysła Biuro „Mazury”, Olstyn, skrytka 336.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. KBCT na nazwisko Krzysztof Truszkowski, Łomża, Łukasieńskiego 42.

K-66

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE na nazwisko Sławomir Szymańczyk, Kopnickiej 8, 18-500 Kolno.

K-67

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A na nazwisko Stefan Milewski, Mikołajki, gm. Łomża.

K-74

SKRADZIONO prawo jazdy kat. ABT nr 0078/79 na nazwisko Stanisław Ogrodnik zam. Skłody, woj. łomżyńskie, 18-323 Zaręby Kościelne.

K-76

SPRZEDAM przyczepę dwukołową do samochodu, sprzężarkę do 10 At., spawarkę jednofazową Tyspaw ETI. Telefon 5971.

K-77

SPRZEDAM dom w Łomży. Wiadomość: tel. 50-26.

K-77

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 03465/76. Andrzej Malinowski, Lubiane, gm. Grabowo.

K-75

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. JADWIDZE TOLLOCH

z powodu zgonu

OJCA

składają Zarząd i pracownicy ZPHU w Łomży.

K-30

Wyrazy szczerzego żalu i współczucia

Koleżance IRENIE PĘDZICH

z powodu śmierci

TEŚCIA

składają: Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W w Łomży.

K-33

Wyrazy szczerzego żalu i współczucia

Koleżance HALINIE ŁOMOTOWSKIEJ

z powodu śmierci

MATKI

składają: Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” O/W Łomża.

K-32

Wyrazy szczerzego żalu i współczucia

Koleżankom WALERII DZIEKOŃSKIEJ

z powodu śmierci

MĘŻA

składają: Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W Łomża.

K-31

15

KONTAKTY
1987-02-01

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 99/87 r. Nakład 22 700 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 38 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu W-3.

KONTAKTY

wieści ponadgminne

Ruch ekologiczno-społeczny pod filozoficzną nazwą „Wolę być” przed świętami Bożego Narodzenia wystąpił z akcją na rzecz obrony choinek. Działacze tego stowarzyszenia wyższej użyteczności postulują, aby każdy Polak wyhodował sobie własne drzewko w pojemnej donicy i co roku przystrajał je świątecznymi fintyfluszkami. W ten sposób — tak twierdzą rzecznicy „Wolę być” — uratuje się ileś tam setek czy tysięcy hektarów lasu.

Co prawda, to prawda. Lasy topnieją nam jak śniegi w promieniach wiosennego słońca, jednakże co się tyczy choinek bożonarodzeniowych, to fachowcy pukają się w czołko. Wiadomo bowiem powszechnie, że drzewka te pochodzą ze specjalnych plantacji, gdzie rosną niemal jedno na drugim, lub z normalnej przecinki, którą trzeba robić w celach pielęgnacyjnych.

Można być, ale czasem warto też myśleć.

podredakcyjna ekstrapocztka

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Redakcjo!

Jestem stałym czytelnikiem „Kontaktów”, których czytanie rozpoczynam zwykle od ostatniej strony. Znajduję tutaj zawsze trochę humoru, aktualnego dowcipu i stonowanej ironii. „Samo życie” traktowane z przymrużeniem oka. Podobają mi się również „Futryna z wierszykiem”, chociaż niektórzy psy na niej wieszają. Ale przecież, przez udział czytelników w redagowaniu „Konszachitów”, jeszcze bliższymi dla nich stają się „Kontakty”.

Jako że i mnie przytrafia się czasami coś napisać, przesyłam w załączeniu dwa ostatnio napisane wierszyki. Jeśliby się nadały, to mógłby je Pan Podredaktor ewentualnie wydrukować.

Łączę wyrazy szacunku

KAROL MRÓZ
ul. Księcia Janusza I 8/65
18-400 Łomża

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

zabić codzienność

Zabić tę nudę chwycić ją za gardło
O ziemię cisnąć wywlec na rozdroże
I tam zostawić ażeby ją żarła
Rdza zapomnienia, o każdej dnia porze
Zabić niemożność a jej śliskie macki
Odrąbać miechem hartowanym wolą
Niech radość życia i zapal do pracy
Na dziś i jutro w jedno się zespola.
Zabić lenistwo które ciężką dłonią
Uciska chęci i zamiary szczerze
Ciemnotę zabić jasnymi niebios bronią
Strug elektronów świetlnych jupiterem [...]

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

uniwersalna wróżba tygodnia

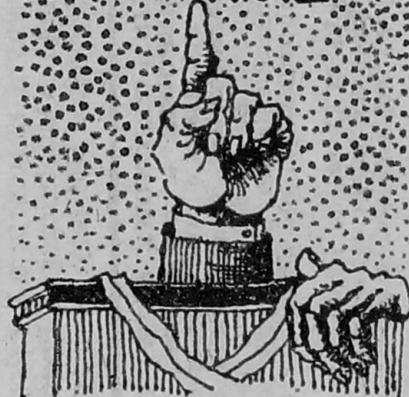
Początek miesiąca będziesz miał lepszy niż koniec, choć i koniec nie będzie taki najgorszy, o ile oczywiście chociaż od czasu do czasu będziesz pracował w miarę uczciwie. Nie zapomnij o długach, jakie na tobie ciąży. Zaczniij zwracać forszę już od jutra!

KASSANDER



Rys. Henryka Cebuli

W TYM TEMACIE



z urzędowej publicy ogłoszeń

„Uwaga pracownicy reflektujący na odpoczynek sobotnio-niedzielnym, organizowany w naszym ośrodku w (...) nad rzeką N!”

Oznajmia się niniejszym, że kto chce skorzystać z domku z piecykiem elektrycznym, musi uzyskać specjalne zezwolenie i unieść opłatę w wysokości potrójnej opłaty za wyczerpany prąd, co pójdzie na akumulację pieców kumulacyjnych i wieloczerpalnych, bez czego w przyszłym roku nasze domki mogą być zamknięte w okresie zimy i tylko czynne w lecie bez piecyków ogrzewczych. Zabrania się jednocześnie ogrzewania wnętrza butlami z gazem butan, bo już były takie wypadki, że rozrywało użytkowników takich i spowodowało pożary oraz inne zniszczenia.

Chętnych prosimy o zgłaszanie się osobiste, w celu przedyskutowania warunków wynajmów naszych domków z ocieplaniem, jeśli nie jest poniżej 20 stopni C, co jest za zimno.

Za Radę pracowniczą

(podpis częściowo czytelny)

HASŁO TYGODNIA

znówu
drożej!

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY (130)

Co było dalej, tego tutaj opowiadać nie warto. Ząb został — ma się rozumieć — wyrwany, a potem zapłaciwszy Grzdyłentemu za pracę kilka miedziaków, jakim przy sobie przypadkiem posiadał, ruszyłem przed siebie dalej.

Nie uszedłem jednak zbyt daleko, gdyż po wiorstach kilkunastu, jakie gościłem byłem przewędrowałem, oczom moim, częściowo rozspanym, zamek się zwałisty ukazał.

„Co będzie, to będzie” — pomyślałem sobie i ruszyłem mostem zwodzonym prosto na dziedziniec zamku.

Wszedłszy do środka, jałem się rozglądać na wszystkie strony, ale, o dziwo, ludzkiej postaci nie zobaczyłem nijakiej.

— Grzdyłać tam! — powiedziałem głośno dla dodania sobie odwagi i wszedłem do środka otwartego na oścież pałacu.

Idąc korytarzem, alkowami i pakamerami, dotarłem w końcu do pomieszczenia, które jakby dla mnie było specjalnie przygotowane. Owóż stół stał tutaj drzewiasty, obrusem lnianym pościarty, a na nim mięswo, wina, ciasta i w ogóle konsumpcyjność wszelaka. Obok stało łóżko puchate z baldachimem i poduchami. A wszystko to tak mnie do żarcia i spania zachęcało, iż — nie zastanawiając się ani chwili — najpierw solidnie sobie podjadłem, a potem, zrzućwszy lachmany, w puchowych piernatach żem zasnął.

Jak długo spałem, tego określić nie byłem w stanie. Dość, że kiedyś sobie smacznie chrapał, ktoś mnie chwycił za kolano, po czym głos usłyszałem jakiś szemrząsty: — Młodzieńcze śliczny! Chłopczyku luby, obudź się choćby trochę, iżbym mogła oczy swoje pięknoscą twą ponapawać.

Muszę teraz powiedzieć coś, czegom dotychczas nigdy jeszcze w mej opowieści nie powiadał. Otóż przystojen to ja raczej nigdy nie byłem od samego mojego zarania, gębę bowiem posiadałem kaprawą, włos zływały i posturę na ogół plugawą. (Cdn.)

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrane znane nam diabły).

SUPRASKI: — Kuliedzy mało szanowni! Będąc diabłem w pewnym sensie makroregionalnym, pozwalam sobie, nie pytając nikogo o zdanie bezracji, otworzyć dzisiejsze niniejsze zebranie, które winniśmy poświęcić omówieniu naszych tegorocznych planów.

NARWIAŃSKI: — Ani chybi, tylko we łbie wam się makro pomieszało! Diabeł jesteście tej samej rangi, co i my, chociaż przyznać wam musimy, że w swojej siedzibie macie o parę więcej sygnalizacji świetlnych na kilku skrzyżowaniach. Co zaś do planów, to i owszem, jak najbardziej.

BUZANSKI: — Ja tam nie mam zamiaru niczego planować. Najlepiej pracuję mi się z doskoku. Zaplanowałem sobie byłem Wisłę puścić przez mój Ciechanowiec ukochany, i co z tego wyszło? Nadal jakaś nędzna struga przepływa!

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Wy lepiej cichajcie, diable. Co zaś do

mojej makro, że tak powiem, regionalności, to się jeszcze przekonacie! A teraz przystąpimy jednak do referacji planów. Diabełki moje kochane, który z was co w tym roku zamierza zaważyć?

NARWIAŃSKI: — Jeśli chodzi o odcinek powierzony mnie osobiście, to myślę, iż w pierwszym rzędzie winniem zlekceważyć potrzeby służby zdrowia, także szkolnictwa i niewątpliwie handlu.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Co za marny diabeł! Wy już chyba wszystko żeście na czas zdołali zaniedbać, więc się raczej nie odzywajcie.

BUZANSKI: — Popieram zdanie przedmówcy, aczkolwiek nie jest ono demokratyczne i dlatego czuję do niego niechęć nieprzepartą.

SUPRASKI: — I ja popieram, tym bardziej żem sam je wygłosił raczyli. A co się tyczy zadań konstruktywnych, kulięgo Narwiański, to jakie przypadkiem macie?

NARWIAŃSKI: — Mam jedno bardzo istotne i ważne. Będę z całej siły postulował postulat: aby w mieście Łomży... Może lepiej nie zapeszać? Co wy na to?

BUZANSKI: — Brawooo! (Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

tort poświęteczny

Co komu zostało ze świąt i poświęta, niech zbierze do kupy i wymiesza razem. Jeśli będzie tego więcej niż 10 kg, trzeba dodać pięć szklanek maki, jeśli mniej — to mniej. Całość przepuścić przez

wyżymaczkę, formować wałki i piec lub gotować. Uwaga, nie łączyć resztek ciast miękkich z resztkami pasztetów, zwłaszcza twardych!

GOSPODYN!